

STYCZEN 2013

1 I 2013

Nadal nie mam odpowiedzi od pani Zbińkowskiej w sprawie lokalu na rynku Starego Miasta. Chodzi o urządzenie w nim stałej wystawy Mistrza z naszych zbiorów. Popycham ten projekt już od ponad roku. Idzie mi jak po grudzie. Władze Muzeum Historycznego, które ma patronować tej wystawie, to raz okazują zainteresowanie, to znów wykręcają się. Lokal znalazł burmistrz dzielnicy Śródmieście, pan Czubaszek, na rynku Starego Miasta. Jest duży, 450 metrów i najlepiej położony w Warszawie. Lepiej wymarzyć nie można. No, ale po daniu wstępnej zgody na urządzenie tam od maja tego roku wystawy, Muzeum milczy, a pani Zbińkowska, która jest pracownicą tej instytucji i moim z nią kontaktem, napisała mi przed kilkoma dniami niepokojący email, że są trudności, że przyszedł jakiś nowy dyrektor „od spraw merytorycznych” i że cała rzecz została poddana w wątpliwość, „bo przygotowanie lokalu wymagałoby wielkich nakładów”. Napisałem jej, że jestem gotów uczestniczyć w wydatku i wpłacić choć część potrzebnej na remont sumy. Nie wiem czy moja propozycja coś zmieni. No i właśnie Zbińkowska nie odpowiada na moją propozycję. A tu Czubaszek nagli, że miasto nie może czekać z pustym, niewynajętym lokalem w tak atrakcyjnym miejscu i daje do zrozumienia, że jeśli władze Muzeum nie zdecydują się szybko, on lokal wynajmie komuś innemu na restaurację lub na sklep.

Boję się poganiać panią Zbińkowską, bo nie wiem czy nie poczuje się dotknięta lub rozdrażniona moją natarczywością.

Mógłbym wprawdzie sam wynająć ów lokal od miasta i urządzić wystawę własnymi siłami. Lecz nie mam na to wystarczających funduszy, bo o ile Czubaszek mógłby wynająć lokal państwowej instytucji kulturalnej za małe pieniądze, o tyle od osoby prywatnej, takiej jak ja, musiałby zażądać stawki podobnej do tej, jaką płacą za wynajem lokali komersanci. A w następne długi już nie popadnę. Doświadczenie z pierwszą wystawą w Paryżu, jak i później, z budową galerii na rue Quincampoix, nauczyły mnie jak niebezpiecznym jest uwikłać się w długi. Nigdy więcej nie popełnię podobnego szaleństwa, które dwukrotnie o mało co nie zrujnowały nam życia.

Na dodatek musiałbym się, choć na początku, przenieść do Warszawy, by doglądać robót i puścić wystawę w ruch. a na to Ania nie godzi się.

2 I 2013

Ta historia ze stałą wystawą Beksińskiego w Warszawie, o której wczoraj wspomniałem, zasługuje na więcej niż na małą wzmiankę, jaką jej poświęciłem. Toteż muszę to jakoś obszerniej wyjaśnić, bo po pierwsze, przed chwilą wysłałem w tej sprawie ważny list, a po drugie, jest to przedsięwzięcie na którym cholernie mi zależy i którego nie mogę zbyć kilkoma linijkami zapisku.

Zacząło się to przed ponad rokiem, gdy w czasie rozmowy z kilkoma fanami Mistrza, których mam zwyczaj zapraszać do restauracji, za każdym razem gdy jesteśmy w Warszawie, wspomniałem ze marzy mi się by po mojej śmierci z kolekcji jaką zebrałem, powstało małe muzeum w Warszawie. Bo na Paryż położyłem już od dawna krzyżyk, a bardzo ładna wystawa jaką urządził pan Tarczyński w Częstochowskiej Miejskiej Galerii Sztuki, gdzie pokazuje pięćdziesiąt naszych obrazów oraz kilkanaście dużych rysunków w odświeżonym dla potrzeb wystawy i dobrze oświetlonym lokalu, nie zadawała mnie. Po prostu mało ludzi decyduje się na podróż do dość dalekiej Częstochowy. Nawet najbardziej zagorzali zwolennicy Mistrza zwlekają z pielgrzymką do Mekki. Jeszcze gorzej jest ze zbiorami sanockimi. Tam wprawdzie odwiedza wystawę tłum, lecz jest to tłum turystów na obozie wędrownym w Bieszczadach, który ogląda, a raczej gapi się na obrazy z nudów, czekając aż się to skończy.

Ponieważ wchodzę w wiek sędziwy, a nie mamy dzieci, powstaje coraz bardziej naglący problem co zrobić z kolekcją. Samego Beksińskiego mamy ponad 120 obrazów, w tym 93 najwyższej jakości. No i ponad dwieście rysunków, plus jeden relief z okresu młodości. Ani Ania ani ja nie mamy ochoty zostawiać tego naszym rodzinom. A więc co z tym zrobić? O sukcesywnym sprzedawaniu tych 93 doskonałych obrazów nie ma mowy. W ogóle sprzedałem w mojej karierze około 24 doskonałych obrazów Beksińskiego i do dziś nie mogę tego odżałować. Ale jeśli nie myślę niczego więcej wypuścić z rąk, to po co? Oczywiście najlepiej byłoby stworzyć stałe muzeum Mistrza w Warszawie. Tak to sobie wykombinowałem.

No i w trakcie takiej lub temu podobnej rozmowy, pewna młoda osoba, przyjaciółka młodego malarza, Szymona Ziarka, pani Judyta Szlendak, obecna z nim na obiedzie, powiedziała, że z tym projektem postara się mnie skontaktować z kimś z zarządu miasta. Nie przywiązywałem wagi do tego

przrzeczenia, bo pani Szlendak jest bardzo młodą osobą i nie bardzo wierzyłem, że ma „dojścia” do władz miejskich.

Otóż właśnie uzyskała ona spotkanie z wice-dyrektorką działu kultury miasta Warszawy, panią Naimską. Ta przyjęła nas w swoim biurze, lecz po wyjaśnieniach jakich udzieliłem nie okazała większego zainteresowania projektem, odsyłając mnie do jakiejś szkółki artystycznej na Starym Mieście, która to szkółka oczywiście powiadomiła mnie, że ma maleńki lokal, który potrzebny jej jest do zajęć własnych.

Poza tym pani Naimska wyraźnie nie miała zamiaru angażować się w te przedsięwzięcie argumentując, że miasto nie ma możliwości et c. Albo nie znała twórczości Beksińskiego albo jej nie lubiła. Ot, co.

Po tym spotkaniu, które miało miejsce 17-go maja 2011 roku napisałem do pani Naimskiej następujący list:

„Piotr DMOCHOWSKI

5, square des Montferrants

78160 Marly le Roi

Tél: 01 39 58 32 47

E mail: p.dmochowski@noos.fr

Wielmożna Pani Dyrektor

Małgorzata NAIMSKA

Biuro Kultury Miasta Stołecznego Warszawy

Ulica Smolna 10 A

Warszawa

Paryż, dnia 30 maja 2011,

Szanowna Pani Dyrektor,

Nawiązuję do naszej miłej rozmowy z dnia 17 maja w pani biurze.

Przypominam, że jestem posiadaczem dużej kolekcji dzieł Zdzisława Beksińskiego.

Mówiliśmy o wydzierżawieniu mi przez Miasto za symboliczny czynsz jakiejś powierzchni na stałą wystawę dzieł tego artysty. Jednak to rozwiązanie jest trudne do zrealizowania gdyż mieszkam w Paryżu.

W związku z tym chciałbym zapytać czy władze Miasta byłyby zainteresowane w przyjęciu daru po naszej śmierci (ja mam już prawie 70 lat) 50 obrazów, 100 rysunków i 100 zdjęć artystycznych Beksińskiego pod warunkiem stworzenia przez Miasto jego Muzeum, gdzie byłyby one wszystkie permanentnie wystawione.

W razie akceptacji przez Miasto zasady tego projektu, chciałbym móc jeszcze za mojego życia omówić wszystkie jego warunki, by uniknąć nieporozumień jakie często wynikają z darów testamentowych.

Nadmieniam, że wyżej wspomniane prace znajdują się obecnie, i to jeszcze na kilka najbliższych lat, w depozycie w Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie.

Korzystając z okazji przesyłam Pani dwa albumy zawierające reprodukcje wszystkich 50 obrazów i 100 rysunków Mistrza, stanowiących przedmiot niniejszej propozycji.

Informuję, że od 7 do 21 listopada br. wyżej wymienione prace będą wystawiane w Domu Plastyka na ulicy Mazowieckiej gdzie będzie można się z nimi zapoznać.

Zapraszam również do odwiedzenia "Wirtualnego Muzeum Zdzisława Beksińskiego" które znajduje się na mojej stronie internetowej pod adresem:

www.dmochowskigallery.net

mail: p.dmochowski@noos.fr

Z wyrazami głębokiego szacunku pozostaje

Piotr Dmochowski

Tym razem pani Naimska wyraźnie odpisała 20 lipca 2011, że nie poprze moich zamiarów:

„URZĄD MIASTA STOŁECZNEGO WARSZAWA

Biuro Kultury

Ul. Smolna 10, 00-375 Warszawa. Tel. 22 443 03 20, faks 22 443 03 22

KU-DU-AHA-400-8-1/11

Warszawa, 20 lipca 2011 r.

Pan

Piotr Dmochowski

5, square des Montferrants

78160 Marly le Roi

Szanowny Panie,

W odpowiedzi na pismo z dnia 24 czerwca 2011 r. w sprawie przeznaczenia przestrzeni wystawienniczej na ekspozycję stałą dzieł Zdzisława Beksińskiego wraz z ich przyszłym utrzymaniem z przykrością zawiadamiam, że Miasto Stołeczne Warszawa w chwili obecnej nie może podjąć takiego zobowiązania. Brak odpowiedniej infrastruktury oraz spowolnienie gospodarcze nie pozwalają na zrealizowanie tego przedsięwzięcia w oczekiwanym przez Pana kształcie.

Bardzo żałuję i łączę wyrazy szacunku

ZASTĘPCA DYREKTORA

Biura Kultury

Małgorzata Naimska”



URZĄD MIASTA STOŁECZNEGO WARSZAWY

Biuro Kultury

ul. Smolna 10a, 00-375 Warszawa, tel. 22 443 03 20, faks 22 443 03 22
kultura@um.warszawa.pl, www.um.warszawa.pl

KU-DU-AHA-400-8-1/11

Warszawa, 20 lipca 2011 r.

Pan
Piotr Dmochowski
5, square des Montferrants
78160 Marly le Roi

Konwosy Panie,

W odpowiedzi na pismo z dnia 24 czerwca 2011 r. w sprawie przeznaczenia przestrzeni wystawienniczej na ekspozycję stałą dzieł Zdzisława Beksińskiego wraz z ich przyszłym utrzymaniem z przykrością zawiadamiam, że Miasto Stołeczne Warszawa w chwili obecnej nie może podjąć takiego zobowiązania. Brak odpowiedniej infrastruktury oraz spowolnienie gospodarcze nie pozwalają na zrealizowanie tego przedsięwzięcia w oczekiwanym przez Pana kształcie.

Bardzo żałuję i liczę na wypany nacisku,

ZASTĘPCA DYREKTORA
BIURA KULTURY
M. Naimska
Małgorzata Naimska

Pani Szlendak nie dała za wygraną i uzyskała od władz wyższych niż pani Naimska ponowne spotkanie z nią samą, tym razem zdaje się z wyraźnym

nakazem by postarała się nam pójść na rękę. Na spotkaniu prócz pani Naimskiej zjawił się też jakiś młody człowiek z Muzeum Sztuki współczesnej (które wówczas było w projekcie, lecz od którego następnie miasto odstąpiło na rzecz McDonalda). Ten wyraźnie nie cierpiał Beksińskiego, mimo że podarowałem mu dwa przeze mnie wydane albumy. Cały czas „nawijał” o ich planach dotyczących twórczości rzeźbiarki, Szapocznikow. Nie przerywałem mu, bo widziałem, że tracimy tylko czas i czekałem aż się to skończy. Muzeum sztuki nowoczesnej było (sądząc po jego namolnym „nawijaniu” o Szapocznikow) jeszcze mniej zainteresowane w pomocy w realizacji naszego projektu niż pani Naimska (która tym razem prawie w ogóle nie odzywała się). Toteż rozstaliśmy się z uśmiechami, wymieniając się wizytówkami. Od tego czasu ów młody człowiek nigdy nie dał znaku życia. Sądzę, że oba albumy zaraz wyrzucił do najbliższego śmietnika.

Na ten list pani Naimska odpisała 9 czerwca 2011 roku, wycofując się z wyrażonej przez siebie zgody.

Mając nadzieję przekonać ją napisałem po raz drugi 24 czerwca 2011. Cytuję:

„Piotr Dmochowski

5, square des Montferrants

78160 Marly le Roi

Tél: 01 39 58 32 47

E mail: p.dmochowski@noos.fr

Wielmożna Pani Dyrektor

Małgorzata NAIMSKA

Biuro Kultury Miasta Stołecznego Warszawy

Ulica Smolna 10 A

Warszawa

Paryż, dnia 24 czerwca 2011

Szanowna Pani Dyrektor,

Odpowiadam na list Pani z 9 czerwca br. za, który dziękuję.

Prawdopodobnie niejasno wyraziłem moją propozycję w liście do Szanownej Pani z 17 maja br.

Moim zamiarem jest pozostawienie mojej kolekcji prac Zdzisława Beksińskiego stołecznemu Miastu Warszawie, po mojej i mojej żony śmierci.

Jeżeli już dziś zwracam się do władz miejskich z tą propozycją to dlatego, że w moim testamencie myślę postawić warunek przeznaczenia przez Miasto jakiejś przestrzeni na permanentną wystawę tych prac w Stolicy.

Chciałbym więc za życia dowiedzieć się czy Warszawa gotowa jest przyjąć ten dar.

Bo jeśli miasto jest tym projektem zainteresowane, to chciałbym jeszcze za mojego życia ustalić jak miałyby wyglądać ta przestrzeń wystawiennicza, by uniknąć tego co mi się niedawno zdarzyło w mej praktyce adwokackiej, w sprawie identycznej, którą prowadziłem we Francji: pozostawiona w testamencie przez moją klientkę kolekcja obrazów jej męża pewnemu miastu na południu Francji, w zamian za wybudowanie małego muzeum dla potrzeb jej wystawiennictwa, natychmiast po jej śmierci spotkała się z trudnościami interpretacyjnymi.

Tak więc jeszcze raz powracam do Szanownej Pani prosząc by poddała pod rozwagę władz miejskich czy moja propozycja mogłaby je zainteresować i czy gotowe by były wszcząć ze mną dialog na temat projektowanego daru z kolekcji prac Dzdzisława Beksińskiego i na temat warunku stworzenia tym pracom stałego miejsca wystawienniczego w Stolicy.

Z wyrazami głębokiego szacunku pozostaje

Piotr Dmochowski”

Wobec negatywnego stosunku pani Naimskiej, pani Szlendak nie zrezygnowała i po jakimś czasie napisała mi email, że chciałyby mnie poznać z panią Dorotą Zbińkowską z Muzeum Historycznego miasta Warszawy, do którego należy cała jedna strona rynku Starego Miasta. Toteż przy najbliższym pobycie w Warszawie zaprosiłem ową panią Zbińkowską i panią Szlendak na obiad do restauracji „Pędzący królik” i opisałem jej cały mój projekt. Tu poczułem, że trafiłem na podatniejszy niż poprzednio grunt. A że właśnie za kilka dni miał mieć miejsce wernisaż naszej wystawy obrazów, rysunków i zdjęć Mistrza w Domu Plastyka przy ulicy Mazowieckiej, zaprosiłem panią Zbińkowską na tę imprezę. Był tłum gości i wystawa robiła wrażenie. Poczuję więc, że szala przechyliła się na moją stronę. Niestety, wprawdzie pani Zbińkowska należała do personelu Muzeum, lecz nie ona była jego dyrektorką naczelną, a niejaka pani Bojarska. Zapropnowałem więc pani Zbińkowskiej by zaaranżowała spotkanie z ową osobą, na którym wyjaśniłbym mój projekt.

Taka audyencja została mi przyznana i data wyznaczona. Na dwa dni przed nią zadzwonił do mnie Paweł Biedka, którego znałem jeszcze z polskiego konsulatu w Paryżu, że będzie się widział z naczelnikiem od spraw kultury w dzielnicy Śródmieście, jakimś panem Czubaszkim, i że podczas tego spotkania poleci

mnie prosząc o spotkanie. Nie bardzo nastawiałem ucha, bo Paweł Biedka jest wprawdzie entuzjastą Mistrza, ale żadne ze spotkań, jakie mi naraił w przeszłości nie wypaliło.

Zadzwoiłem do owego pana Czubaszka, który dość niechętnie i nie bardzo wierząc w moje intencje powiadomił mnie, że nie widzi możliwości urządzenia małego muzeum Mistrza w Warszawie. Na co wspomniałem mu, że mam spotkanie z dyrektorką Muzeum Historycznego w tej sprawie i że będę szukał z tej strony. Tu pan Czubaszek ożywił się i powiedział, że to świetny pomysł i że sam przyjdzie na owo spotkanie. Tak też się stało. Na zebraniu była więc pani Bojarska, pani Zbińkowska, pan Czubaszek i dwóch jeszcze panów z zarządu Muzeum. Po wyłożeniu sprawy przeze mnie, pani Bojarska zdawała się być przychylna projektowi, o którym już wcześniej powiadomiła ją pani Zbińkowską. Oprowadzono nas, Anię i mnie, po całym zespole budynków, które należą do Muzeum, a które właśnie są w remoncie, na który dali pieniądze Norwegowie. Toteż zasugerowałem na głos, że coś dałoby się zrobić w tych budynkach. Pani Bojarska zgodziła się i dała do zrozumienia, że teraz należy ustalić szczegóły projektu. Pan Czubaszek ze swej strony pożegnał się ze mną po spotkaniu i ściskając mi dłoń dodał, że na wszelki wypadek, gdyby coś się nie ułożyło, żebym się do niego odezwał. Po czym wręczył mi swoją wizytówkę. Wyraźnie zmienił stosunek do sprawy.

Po tym spotkaniu napisałem następujący list do pani Bojarskiej z potwierdzeniem naszych ustaleń:

“Wielmożna Pani

Joanna Bojarska

Dyrektor Naczelny

Muzeum historyczne m. st. Warszawy

Rynek Starego Miasta 28-42

00-272 Warszawa

Marly le Roi, 4 czerwca 2012 r.

Szanowna, Droga Pani Dyrektor,

Pozwalam sobie powrócić do naszej rozmowy w Pani biurze dnia 30 maja bieżącego roku, w obecności Pana Wiesława Kaczmarka, zastępcy dyrektora do spraw ekonomicznych, Pana Artura Zbiegieni, zastępcy dyrektora do spraw inwestycyjnych i konserwatorskich, Pani Doroty Zbińkowskiej, głównego

specjalisty od spraw rozwoju, oraz Pana Krzysztofa Czubaszka, Naczelnika z Wydziału Kultury Urzędu Dzielnicy Śródmieście.

Podczas tego spotkania zaproponowałem władzom Muzeum Historycznego przekazanie w depozyt 50 obrazów Zdzisława Beksińskiego z mojej i mojej żony kolekcji, 50 rysunków tego artysty oraz 50 jego zdjęć artystycznych w celu ich permanentnego wystawienia w pomieszczeniach Muzeum na Rynku Starego Miasta. Po śmierci mojej żony i mojej, ponieważ nie mamy spadkobierców, te wszystkie prace stałyby się własnością Muzeum, pod warunkiem ich permanentnej wystawy w lokalach Muzeum na Rynku Starego Miasta.

Była Pani łaskawa zaakceptować ten pomysł i zgodziła się na to, by Muzeum wdrożyło go w życie po zakończeniu prac restauracyjnych pomieszczeń Muzeum na Starym Rynku, które mają się zacząć za około półtora roku.

W oczekiwaniu aż nadejdzie ta chwila i wszystkie lokale będą odpowiednio przysposobione we właściwe oświetlenie eksponatów, zaproponowała Pani byśmy urządzili mniejszą, czasową wystawę, około 20 obrazów Beksińskiego w salach na pierwszym piętrze, w oczekiwaniu na rozpoczęcie prac konserwatorskich. Jak wspominałem, owo rozpoczęcie miałoby nastąpić za około półtora roku. Do tego momentu rzeczony 20 obrazów otrzymałoby odpowiednie oświetlenie i byłoby permanentnie wystawiane. Po czym byłyby one na czas remontu pomieszczeń odesłane do nas do Paryża.

Dostarczenie owych 20 obrazów z Paryża do Warszawy odbyłoby się waszym transportem, przy okazji odebrania waszej wystawy plakatu polskiego, która ma się zakończyć w Paryżu we wrześniu bieżącego roku.

Okres depozytu, który proponuję wynosiłby 10 lat, z automatycznym przedłużeniem go co pięć lat. W tym okresie strony mogłyby wycofać się ze swoich zobowiązań za miesięcznym wypowiedzeniem. Po czym, jak wspominałem, po mojej małżonki i mojej śmierci całość zostałaby zapisana w testamencie waszemu Muzeum.

O ile te ustalenia są zgodne z wolą Pani Dyrektor, bardzo proszę o łaskawe ich potwierdzenie, na to bym mógł sporządzić krótki szkic umowy, którą przedstawiłbym Pani do podpisania.

Z wyrazami głębokiego szacunku i sympatii pozostaje,

Piotr Dmochowski”

I tu przez dwa miesiące pani Bojarska nie odezwała się ani słowem. Zrozumiałem. Bo po dwóch miesiącach nadszedł list wysłany 12 czerwca 2012 roku, w którym owa pani utrzymywała, że nasze ustalenia były inne, ale że w ogóle prace remontowe w Muzeum uniemożliwiają organizację stałej wystawy

lecz, że nasze ustalenia były inne lub że ona inaczej je zrozumiała i że jeśli nawet, to może się zgodzić tylko na czasową wystawę prac Beksińskiego jesienią 2012 roku. List ten przekazałem emailem panu Czubaszkowi, który odpisał mi, że jest mocno zdziwiony sposobem w jaki mnie spławiono.

MUZEUM HISTORYCZNE MST. WARSZAWY

Znak sprawy: MHW-DYR.40.1901.2012

Warszawa, dn. 12.06.2012 r.

Szanowny Pan

Piotr Dmochowski

5, square des Montferrants

78160 Marly le Roi

p.dmochowski@noos.fr

Szanowny Panie,

Proszę wybaczyć długi okres oczekiwania na odpowiedź. Liczyłam na spotkanie podczas mojego pobytu w Paryżu, bo tak się wstępnie umówiliśmy.

List Pana nieco inaczej przedstawia zagadnienie niż wersja, która była wstępnie zasygnalizowana podczas rozmowy. Była mowa o wystawie czasowej, a nie o ekspozycji półtorarocznej. Nie jest to możliwe, gdyż Muzeum musi prowadzić działalność statutową, co w ograniczonych warunkach przestrzennych jest trudne. Zbiór obrazów Zdzisława Beksińskiego jedynie pośrednio związany jest z Warszawą, dlatego trzeba rozsądnie umotywić jego ekspozycję w Muzeum Historycznym m.st. Warszawy, tym bardziej, że posiadamy wspaniałe zbiory związane z historią miasta. Co innego wystawa czasowa, a co innego przymierzanie się do znalezienia stałego miejsca ekspozycji. Wystawa taka, ale trwająca nie dłużej niż dwa miesiące mogłaby zaistnieć u nas na przełomie roku.

Na bieżąco utrzymujemy propozycje i sugestie wystaw i imprez związanych z historią Warszawy. Na prośbę organizatora (Urząd m.st. Warszawy) współorganizujemy Rok Prusa oraz Jubileusz 60-lecia Telewizji Polskiej.

Uprzejmie informuję, że Muzeum zainteresowane jest wystawą czasową. Szczegóły do uzgodnienia.

Z wyrazami szacunku

*Dyrektor Muzeum Historycznego
m.st. Warszawy*

Joanna Bojarska



Warszawa, dn. 12 .06. 2012 r.

Szanowny Pan
Piotr Dmochowski
5, square des Montferrants
78160 Marly le Roi
p.dmochowski@noos.fr

Szanowny Panie,

Proszę wybaczyć długi okres oczekiwania na odpowiedź. Liczyłam na spotkanie podczas mojego pobytu w Paryżu, bo tak się wstępnie umawialiśmy.

List Pana nieco inaczej przedstawia zagadnienie niż wersja, która była wstępnie zasygnalizowana podczas rozmowy. Była mowa o wystawie czasowej, a nie o ekspozycji półtorarocznej. Nie jest to możliwe, gdyż Muzeum musi prowadzić działalność statutową, co w ograniczonych warunkach przestrzennych jest trudne. Zbiór obrazów Zdzisława Beksińskiego jedynie pośrednio związany jest z Warszawą, dlatego trzeba rozsądnie umotywować jego ekspozycję w Muzeum Historycznym m.st. Warszawy, tym bardziej że posiadamy wspaniałe zbiory związane z historią miasta. Co innego wystawa czasowa, a co innego przymierzenie się do znalezienia stałego miejsca ekspozycji. Wystawa taka, ale trwająca nie dłużej niż dwa miesiące mogłaby zaistnieć u nas na przełomie roku.

Na bieżąco otrzymujemy propozycje i sugestie wystaw i imprez związanych z historią Warszawy. Na prośbę organizatora (Urząd m.st. Warszawy) współorganizujemy Roku Prusa oraz Jubileusz 60-lecia Telewizji Polskiej .

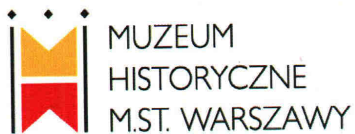
Uprzejmie informuję, że Muzeum zainteresowane jest wystawą czasową. Szczegóły do uzgodnienia.

z wyrazami szacunku

Dyrektor Muzeum Historycznego
m.st. Warszawy
Joanna Bojarska-Dyrek

Napisałem do Bojarskiej, że żałuję iż projekt stałej wystawy upadł, lecz że proszę o określenie daty wystawy czasowej. W tym celu czekam na przyjazd ich samochodu do Paryża w celu odebrania 43 obrazów jakie miały być pokazane (rok wcześniej, na wystawie w Domu Plastyka były pokazywane zbiory częstochowskie. Tym razem miały być pokazywane tylko 43 najlepsze obrazy, które znajdują się u nas w Paryżu).

25 września 2012 roku dostałem taką odpowiedź:



znak sprawy: MHW- DYP.40.2838.2012

Warszawa, dn. 25.09. 2012 r.

Szanowny Pan
Piotr Dmochowski
p.dmochowski@noos.fr

Szanowny Panie,

niestety z związku ze stałymi i powtarzającymi się pracami remontowymi, co może zagrażać bezpieczeństwem wystawy, do grudnia nie możemy kontynuować rozmów na ten temat. Mam nadzieję, że będziemy mogli do nich powrócić w przyszłości i stworzyć ciekawą, w pierwszym rzędzie czasową ekspozycję.

Serdecznie pozdrawiam .

Dyrektor Muzeum Historycznego
M. St. Warszawy
Joanna Bojarska-Sytek

Tak nieodpowiedzialną babą byłem poważnie poirytowany. Podzieliliśmy się wiadomościami z panią Zbińkowską, która była szczerze zmartwiona sposobem w jaki jej przełożona wycofała się ze wszystkich danych mi obietnic. Jednocześnie zawiadomiła mnie, że Bojarska ma odejść na koniec roku (czy też być odwołana...). Choć proponowała bym oficjalnie napisał do każdego członka rady Muzeum z protestem, zdecydowałem, że nie ma co wypowiadać wojny i że trzeba poczekać na zmianę dyrekcji.

W międzyczasie pani Szlendak uzyskała dla mnie spotkanie z następnym dyrektorem, tym razem z Ministerstwa Kultury. Tu też nie było niespodzianek. Pan Zenon Butkiewicz, z departamentu Narodowych Instytucji Kultury, przyjął nas grzecznie, o ile pamiętam nawet zaproponował kawę, ale nie dał mi żadnych nadziei na pomoc Ministerstwa, wykręcając się brakiem środków i lokali. Znow wyszliśmy z panią Szlendak z pustymi rękoma.

Mijały miesiące. Wreszcie pani Zbińkowska napisała mi, że pani Bojarska rzeczywiście została odwołana pod koniec roku i że zastąpi ją nowa dyrektorka, pani Nekanda Trepka.

Zapytałem czy ta zgodziłaby się mnie przyjąć, by powtórnie przedstawić władzom Muzeum mój projekt. Ponieważ byłem właśnie w Warszawie, pani Trepka przyjęła zaproszenie na spotkanie ze mną i z Anią, na kawę w „Pędzącym króliku”. O spotkaniu zawiadomiłem pana Czubaszka, który w międzyczasie awansował i stał się wiceburmistrzem dzielnicy Śródmieście od spraw kultury i który zapowiedział swoją obecność na spotkaniu.

Na zebraniu była więc obecna pani Trepka, pani Zbińkowska, pan Czubaszek, pewien architekt który nadzoruje prace w Muzeum Historycznym, moja żona i ja. Tu wszystko poszło bardzo gładko. Pani Trepka dała zgodę na projekt patronowania stałej wystawie. Lecz nie wiadomo było gdzie ową wystawę usadowić, bo budynki Muzeum są nadal w remoncie. Na co pan Czubaszek poinformował nas wszystkich, że ma wolny lokal na rynku Nowego Miasta i że może od razu nam go pokazać. Zadzwoił do Urzędu Dzielnicowego by przyniesiono mu klucze i wszyscy razem udaliśmy się na miejsce. Dla tych, którzy nie znają Warszawy wyjaśniam, że rynek Nowego Miasta jest o kilkaset kroków od rynku Starego Miasta, ale jeszcze na szlaku turystycznym, tak więc lokalizacja była dobra, choć wolałbym rynek Starego Miasta. Zobaczyliśmy lokal duży, chyba po jakiejś restauracji, wymagający remontu. W trakcie oględzin ustaliliśmy jak ma się to w przyszłości przedstawiać i wszyscy zadowoleni, udaliśmy się każdy w swoją stronę.

Tak więc 23 grudnia 2012 roku pisałem do pani Nekandy Trepki przypominając nasze słowne ustalenia, oraz pytając czy rzeczywiście powstały jakieś trudności:

„Piotr DMOCHOWSKI

5, square des Montferrants

78160 Marly le Roi

Tél: 01 39 58 32 47

E mail: p.dmochowski@noos.fr

Szanowna Pani Dyrektor

Ewa Nekanda Trepka

Muzeum Historyczne Miasta Warszawy

Rynek Starego Miasta

Marly le Roi, 23 grudnia 2012 r.

Szanowna Pani Dyrektor,

Pozwalam sobie powrócić do naszego spotkania w Warszawie i do rozmów jakie odbyliśmy wówczas w sprawie stałej wystawy prac Zdzisława Beksińskiego pod patronatem Muzeum Historycznego.

Ponieważ wyraziła Pani wówczas zgodę na ową wystawę, pan Krzysztof Czubaszek, vice Burmistrz Dzielnicy Śródmieście, który był obecny w czasie naszej rozmowy znalazł bardzo interesujący lokal na rynku Nowego Miasta.

Pozostawało podpisanie umowy pomiędzy Miastem a Muzeum Historycznym i rozpoczęcie prac przygotowawczych.

Wystawa miała ruszyć od maja 2013 roku.

Otóż dostaję od pani Doroty Zbińkowskiej wiadomość, że rzecz została podana w wątpliwość.

Bardzo byłbym wdzięczny za jasną informację, jaki jest obecnie stosunek Muzeum do tego projektu.

Bo z jednej strony pan Czubaszek nie może czekać z pustym lokalem, a i ja jestem zdezorientowany i nie wiem na co mam liczyć.

Z góry więc dziękuję za łaskawe upewnienie mnie czy projekt nie upadł i czy zainteresowanie Muzeum Historycznego stałą wystawą prac Zdzisława Beksińskiego w lokalu na rynku Starego Miasta nadal trwa.

Jeśli problemem powodującym wahanie są wydatki na przysposobienie lokalu jestem gotów zaawansować Muzeum część kosztów, które odebrałbym sobie, gdy wystawa zaczęłaby już przynosić dochody.

Z wyrazami głębokiego szacunku pozostaje

Piotr Dmochowski”

W kilka dni później pan Czubaszek zawiadomił nas, że niestety miasto, z przyczyn prawnych, nie może wynająć Muzeum tego lokalu, ale że na pewno znajdzie inny, równie atrakcyjny. I tak też się stało. W jakiś czas potem napisał do mnie, że ma znakomity lokal, 450 metrów powierzchni, na rynku Starego Miasta, tuż przy wejściu nań. Nie można sobie wymarzyć lepiej. Zawiadomił on o tym panią Trepkę i panią Zbińkowską. Sprawa zdawała się być gotową do rozpoczęcia robót. Bo tam też była uprzednio restauracja i lokal był w złym stanie. Nie było mnie wtedy w Warszawie, toteż go nie widziałem, ale z moich częstych odwiedzin Starego Miasta, za każdym razem gdy jestem w Warszawie, łatwo go sobie w głowie usytuowałem.

Było to spełnienie moich wszystkich marzeń, na realizację których gotów byłem przeznaczyć wszystkie moje najlepsze obrazy z Częstochowy i z Paryża. Wielokrotnie w przeszłości wzdychałem, jak dobrze by było wygrać w LOTTO, by móc zbudować Beksińskiemu małe Muzeum. A tu nagle, bez żadnej wygranej, los przynosi mi na półmisku głowę Jana Chrzciciela. Najlepsze rozwiązanie jakie mogłem sobie wyobrazić.

O, właśnie. I tu zaczęły się niepokoje. Przez dłuższy czas nastąpiło to złowrogie milczenie, którego tak się boję po kilku nieprzyjemnych doświadczeniach, jakie z nim już miałem w życiu. Korzystając z okazji świąt Bożego Narodzenia napisałem życzenia do pani Zbińkowskiej, zapytując jak sprawy stoją. Po kilku dniach otrzymałem odpowiedź, która dawała mi do zrozumienia, że do zarządu Muzeum przyszedł jakiś nowy dyrektor „od spraw merytorycznych” i że remont pomieszczenia byłby kosztowny, lecz że „w zasadzie” Muzeum trzyma pomysł lokalu na Rynku „w rezerwie”. Rozczarowany, przekazałem ten email panu Czubaszce, którego mocno takie wykręcanie się od danych przyrzeczeń podrażniło. Napisał mi, że jest zawiedziony wahaniem Muzeum i że sam pustego lokalu, nie przynoszącego dochodu, nie może trzymać bez końca. Lecz i on pocieszał mnie, że jeszcze wszystko nie jest przegrane i że zwróci się tak do Muzeum jak i do władz, które są nadrzędne nad Muzeum, by projekt ratować.

I to właśnie w tym punkcie się obecnie znajduję.

Po kilku dniach oczekiwania napisałem dziś do pani Zbińkowskiej, prosząc o jakąś odpowiedź i proponując, że napiszę oficjalny list to pani Trepki z prośbą o wyjaśnienia. Pani Zbińkowska zgodziła się na to rozwiązanie i właśnie przed chwilą napisałem owo oficjalne pismo do dyrektorki Muzeum, pytając jakie jest ostatecznie jej stanowisko. Dodałem, że jeśli na przeszkodzie stoją finanse potrzebne na remont lokalu, to jestem gotów zaawansować potrzebne sumy z

moich prywatnych oszczędności, które sobie odbiorę w przyszłości, gdy wystawa zacznie przynosić dochody z biletów wstępu. Zaraz ten list wyślę.

I tyle na dzień dzisiejszy.

W godzinę później:

Przeczytałem list Ani, która ostro zareagowała na akapit, w którym proponowałem Muzeum zaawansowanie pieniędzy na remont lokalu. Wspomnienie dwóch razy, gdy popadliśmy w długi (raz przy pierwszej paryskiej wystawie na rue de Seine, a drugi budując galerię na rue Quincampoix) pozostawiło w niej tak głęboki ślad, że kategorycznie odmówiła angażowania naszych oszczędności, które mamy na stare lata. Tak więc list poszedł bez tego akapitu. Teraz czekam.

6 I 2013

Czekam na jakąś odpowiedź od pani Trepki na list, który jej przed kilkoma dniami wysłałem. Obawiam się, że będę czekał długo, tak jak swego czasu czekałem na odpowiedź pani Bojarskiej i że list nie będzie wiele się różnił od tamtego, to znaczy, że streści się do formuły: „po zastanowieniu się nad kosztami stałej wystawy Zdzisława Beksińskiego wycofujemy się z całego projektu”.

Co wtedy robić? Czy dać spokój wszystkim marzeniom i po prostu powoli posprzedawać wszystkie obrazy, zapewniając sobie wygodne materialne życie? Trudno mi się na to zdecydować. Ania, trochę żartem mówi mi „Ja jestem za”. Ale czy na pewno żartem?

Jak przebiegnę myślami w przeszłość, to pomoc w realizacji moich beksińskich zamiarów okazały mi tylko dwie osoby: dyrektor Tarczyński, który urządził wystawę w Częstochowie, w której nie brakuje niczego prócz właściwego umiejscowienia, bo Częstochowa jest na końcu świata. Drugą osobą jest pani Szlendak, o której wysiłkach pisałem kilka dni temu. Oprócz tych dwóch osób nie pomógł nikt. Jeśli czegoś nie zrobiłem lub nie opłaciłem sam, nikt nigdy nie przyłożył się do moich wysiłków popularyzacji Mistrza. Oczywiście nie mówię o Sanoku, bo tam panuje Banach, który jest mi raczej niechętny. Ten działa i jest aktywny. Lecz są to działania bez związku z moimi przedsięwzięciami.

8 I 2013

Pani Trepka nadal nie odpowiada w sprawie stałej wystawy na rynku Starego Miasta. Jestem już prawie pogodzony z myślą, że nic z tego nie wyjdzie. Było to zbyt piękne żeby być prawdziwym. Dziwi mnie jednak, że Czubaszek nie stara się wyrzucić na niej nacisku. Bo jemu, tak jak Zbińkowskiej, zależy na tej wystawie. Jest w nią tym bardziej zaangażowany, że napisał duży artykuł w prasie sanockiej o projekcie, o mnie i o kolekcji, bardzo wszystko chwalać. A więc stał się niejako współodpowiedzialny za sukces.

22 H 20 tego samego dnia.

Doskonałą wiadomość od pani Zbińkowskiej: zdaje się że lokal na rynku Starego Miasta będzie! Przed chwilą dostałem od niej wiadomość o następującej treści:

„Szanowny Panie Piotrze,

W poniedziałek Muzeum potwierdziło wstępną rezerwację lokalu na cele muzealne i zwróciło się oficjalnie do Urzędu Dzielnicy Śródmieście z prośbą o przygotowanie umów najmu na lokal przy Rynku Starego Miasta 19.

Jednocześnie Pani Dyrektor zasygnalizowała konieczność przygotowania projektu przystosowania i zabezpieczenia lokalu na potrzeby wystawiennicze. Dopiero mając w ręku projekt i wstępną wycenę będziemy mogli oszacować koszty. To dobre wiadomości.

Ponadto, prosiłam zarówno Panią dyr. Nakandę jak i p. Jarosława Trybusia - zastępcę dyr. muzeum d. merytorycznych o oficjalny kontakt z Państwem. Oczywiście nadal będę z państwem korespondować i podejmować wszelkie możliwe kroki, aby projekt galerii został zrealizowany. Nie zawsze niestety jestem w stanie odpowiedzieć na Państwa oczywiste i zasadne pytania, dlatego myślę, lepiej będzie dla projektu jeśli będą je Państwo kierować bezpośrednio do p. Nekandy lub p. Trybusia . Oczywiście nadal i zawsze jestem do Państwa dyspozycji przy wszystkich roboczych ustaleniach, podpowiedziach i informacjach.

Myślę, że dopiero po wstępnym oszacowaniu kosztów dostosowania lokalu do potrzeb Muzeum będziemy mogli podjąć dalsze kroki, w tym procedowanie umowy i uzgodnienie harmonogramu działań.

Mam nadzieję, że to garść jednak dobrych informacji. Dla mnie takimi zdecydowanie są.

Z serdecznymi pozdrowieniami

Dorota Zbińkowska

13 I 2013

Po emailu pani Zbińkowskiej, który zacytowałem *in extenso* w poprzednim zapisku, pełen byłem entuzjazmu. Ania jednak szybko ostudziła moje zapały kazać mi dokładnie, jeszcze raz przeczytać wiadomość. No i rzeczywiście, mowa tam jest tylko o „wstępnej rezerwacji lokalu”, lecz nic prócz tego. A odpowiedzi dyrektorki Muzeum Historycznego na moje oficjalne zapytanie, co jest z projektem nadal nie mam. Zresztą, coraz częściej przychodzi mi na myśl, że nawet jeśli coś z tej wystawy wyjdzie, to będę miał do czynienia z ludźmi mało umotywowanymi, którzy będą chcieli urządzić ją jak najtańszym kosztem, a szczególnie odmówią wydatku na specjalne oświetlenie, podobne do tego jakie za moją sugestią wprowadził Tarczyński w Częstochowie. A przedtem jeszcze będzie trudna negocjacja umowy, w której będą starali się odmówić mi możliwości jaką dał mi Tarczyński (i która jest warunkiem *sine qua non* na to by Ania w ogóle zgodziła się na oddanie naszej kolekcji w cudze ręce) pozwalającej mi od czasu do czasu na wycofanie jakiegoś obrazu, gdybym znalazł się w opałach finansowych i musiał coś sprzedać.

Jestem pełen złych przeczuć.

19 I 2013

Dziś napisałem email do burmistrza Czubaszka z zapytaniem, czy ma jakieś wiadomości od dyrektora Trepki co do lokalu na rynku Starego Miasta. Bo ona sama już od prawie trzech tygodni nie odpowiada gdy ją zagabuję, czy projekt nadal jest aktualny, czy też nic z tego nie będzie.

21 I 2013

Przedwczoraj napisałem email do burmistrza dzielnicy Śródmieście, pana Krzysztofa Czubaszka, czy coś wie o zamiarach Muzeum Historycznego w sprawie stałej wystawy Mistrza:

„Szanowny, Drogi Panie Burmistrzu,

Po wysłaniu do pani dyrektor Trepki listu, którego treść wysłałem Panu swego czasu, nie mam żadnej odpowiedzi od Muzeum Historycznego. Czy Pan wie jakie są ich zamiary? Czy poczynili jakieś kroki w sprawie realizacji naszego projektu?

Pozdrawiam serdecznie i kłaniam się nisko

Piotr Dmochowski”

Na co on odpisał mi wczoraj email o następującej treści :

„Szanowny Panie

Rozmawiałem kilka dni temu z panią dyrektorem w tej sprawie. Utyskiwała, że wstępny kosztorys adaptacji lokalu na cele wystawiennicze wyszedł bardzo wysoki, że takich funduszy nie mają itp. Ustaliliśmy jednak, że podpiszą jednak umowę z nami i przejmą lokal, a następnie zastanowią się, czy nie dałoby się wykonać może nie docelowy, ale za to tańszy remont i adaptację. Ważne, by czynić kolejne kroki do przodu. Pani dyrektor potwierdziła, że przejmą lokal i zastanowią się, co w tej sytuacji czynić dalej. W przyszłym tygodniu będę się widział z panią dyrektorem Zakładu Gospodarowania Nieruchomościami, która w imieniu dzielnicy administruje lokalami i dowiem się, czy przejęcie lokalu przez muzeum już nastąpiło, czy znowu jest jakiś poślizg. Pilnuję tej sprawy, proszę mi wierzyć, choć nie na wszystko mam wpływ, bo o ile lokal jest po naszej (tj. dzielnicy) stronie, to muzeum jest już placówką podległą bezpośrednio pod panią prezydent, w imieniu której nadzór nad nią sprawuje Biuro Kultury. Mam jednak w planach spotkanie z dyrektorem Biura Kultury, który jest bardzo przychylnie nastawiony do idei Galerii Beksińskiego. Poproszę go o dopingowanie pani dyrektora w tej sprawie.

Co do zasady wszyscy są więc za, problemem są, jak zwykle, pieniądze, w tym wypadku na profesjonalną adaptację lokalu na cele wystawiennicze. A czas jest trudny, budżet miasta jest w tym roku w znacznie słabszej kondycji, niż jeszcze w ubiegłym roku. Właśnie się dowiedzieliśmy, że niezbędne będą zwolnienia pracowników w urzędzie...

Grunt to jednak się nie poddawać i stawiać czoła przeciwnościom. Idzie to wszystko wolniej i po grudzie, niż byśmy sobie życzyli, ale naprawdę Galeria Beksińskiego ma w mieście wielu ambasadorów i wierzę, że projekt zostanie mimo wszystko zrealizowany.

Jak będę coś wiedział, będę Pana informował.

Pozdrawiam serdecznie

Krzysztof Czubaszek”

Na co ja z kolei napisałem wczoraj wieczorem do dyrektorki Muzeum Historycznego, pani Trepki, następujący email:

„Szanowna, Droga Pani Dyrektor,

Pani adres emailowy dostałem od pani Zbińkowskiej.

Pozwalam sobie napisać do Pani mimo braku odpowiedzi na mój list sprzed trzech tygodni, zawierający zapytanie o postępy w realizacji projektu stałej wystawy Beksińskiego na rynku Starego Miasta.

Otrzymuję bowiem dziś email od pana Czubaszka, który pisze mi, że wahają się Państwo wynająć lokal pod numerem 19 na rynku Starego Miasta, ze względu na wysokie koszty dostosowania go do potrzeb galerii Beksińskiego.

Gorąco apeluję do Pani, by Muzeum nie rezygnowało z tego projektu i lokal wynajęło.

Wystarczy powierzchownie odnowić go i od razu wystawić obrazy. Gwarantuje Pani, że już po pierwszym miesiącu wystawy w prymitywnie dostosowanym lokalu pieniądze z biletów wstępu pozwolą Państwu na dalsze, dokładniejsze nad nim roboty. Przed rokiem wystawiłem 50 obrazów Beksińskiego w Domu Plastyka na ulicy Mazowieckiej. Po jej zakończeniu Zarząd Domu Plastyka poinformował mnie, że wystawę tą, płatną 10 złotych za bilet, odwiedziło „ponad 20 tysięcy gości”. A więc ich dochód z biletów wyniósł ponad 200 tysięcy złotych!

Z tak zdobytych pieniędzy łatwo będzie Państwo znaleźć fundusze na dokładniejsze prace w celu dostosowania lokalu do potrzeb stałej wystawy.

Poza tym chciałbym się dowiedzieć na ile wyceniono te prace. Bo przecież może się okazać, że będzie to suma którą uda się Wam i mnie „własnym sumptem” wygospodarować, a potem odebrać sobie z dochodów za bilety.

To co najważniejsze to to, że z doświadczenia trzydziestu lat promocji Beksińskiego wiem, że będą tę wystawę oglądały tłumy. O ile w przeszłości, gdy handlowałem sztuką, miałem trudności ze sprzedażą tych obrazów we Francji, bo napawały ludzi lękiem (o czym wie Pani z mojej książki), o tyle zawsze miałem ogromną ilość gości przy okazji każdej następnej wystawy. Tak więc niczym Państwo nie ryzykujecie, bo przecież chodzi tu właśnie o frekwencję, a nie o sprzedaż.

Bardzo będę wdzięczny za jakąś odpowiedź

Kłaniam się Pani nisko i ręce Jej całuję

Piotr Dmochowski

Dziś do wieczora nie mam jeszcze żadnej odpowiedzi. Może jutro?

23 h 30 : Przed chwilą otrzymałem email od pani Trepki :

„Szanowny Panie,

Kilka dni temu wystąpiliśmy formalnie o lokal przy Rynku Starego Miasta. Z chwilą uzyskania akceptacji dzielnicy Śródmieście przeanalizujemy koszty jego adaptacji na galerię. Niestety, ale nie wystarczy tylko przystłowiowe malowanie. Najbardziej kosztowne jest wprowadzenie niezbędnego zabezpieczenia przed kradzieżą, wandalizmem i pożarem. Zasady działania muzeów w Polsce nie pozwalają nam na otwarcie nowej placówki bez tego rodzaju zabezpieczeń. W tym przypadku będziemy mieć zbiór cennych dzieł sztuki, dodatkowo nie będących naszą własnością i nie możemy sobie na to pozwolić. Po potwierdzeniu, że lokal może być przez nas wynajęty, sprawdzimy jakie są niezbędne prace i jaki jest w związku z tym szacunek kosztów. Niezwłocznie po uzyskaniu tych informacji prześlemy Panu informacje z naszymi propozycjami.

Z poważaniem

Ewa Nekanda Trepka

25 I 2013

W listopadzie 2011 roku, w momencie wystawy Beksa w Domu Plastyka w Warszawie, ksiądz Przekaziński, który w swoim Muzeum Archidiecezji wystawił naszych 80 obrazów Mistrza jakieś piętnaście lat temu, a potem, w kilka lat później pokazał resztę naszej kolekcji na wystawie, którą nazwałem „Wizje z mroków”, skontaktował mnie z Marcinem Zamoyskim, prezydentem miasta Zamościa. Zaprosiliśmy obu tych panów do restauracji na obiad. Podczas tego spotkania Zamoyski zaproponował byśmy umieścili stałą wystawę Mistrza u niego na rynku, bo dysponuje tam lokalem o dość dużej powierzchni. Jest to miejsce bardzo uczęszczane przez turystów. Zamość, który swego czasu należał do rodziny Zamoyskich, jest ładnym miasteczkiem, a obecny jego prezydent a dawny właściciel, zadbał o jego wygląd. Jak mogłem się zorientować z albumu, który mi podarował, wszystko tam jest odnowione i kolorowe.

Jednak nie bardzo mnie ciągnęło do otworzenia wystawy w następnym, małym, prowincjonalnym mieście. Miałem doświadczenie z Częstochową, w której dyrektor Tarczyński zrobił przecież piękną, luksusową wystawę naszych pięćdziesięciu obrazów. Ale cóż z tego, jeśli z rzadka pojawia się tam jakiś gość, bo to kilkaset kilometrów od stolicy i nikomu nie chce się tam jechać. Pielgrzymki wprawdzie wałą tłumnie na Jasną Górę. Ale tych ludzi jakaś wystawa malarstwa nic nie obchodzi. Omijają więc Miejską Galerię Sztuki, w której znajduje się to muzeum Mistrza, choć znajduje się ono u samego podnóża klasztoru i łatwo byłoby tam zajść.

No, ale na wszelki wypadek, wstępnie okazałem zainteresowanie propozycją Zamoyskiego.

Po czym zaczęła się ta niekończąca przepychanka z Muzeum Historycznym w Warszawie i z jego dyrektorką, Bojarską, która po wielu miesiącach wycofała się z danego przyrzeczenia. Potem nastąpiły (i nadal trwają) zmagania z nową dyrektorką tej instytucji, panią Nekandą Trepką. W międzyczasie mijały miesiące, a ja w dialogu z Zamoyskim i Przekazińskim nabrałem wody w usta.

Tak dłużej nie mogło być. Przypomniała mi o tym dzisiaj rano Ania, mówiąc, że zachowaliśmy się po chamsku i nakazując mi natychmiast napisać do obu tych panów z przeprosinami.

Co też zaraz zrobiłem, informując ich jednocześnie, że jeśli jakaś wystawa stała, prócz częstochowskiej, będzie, to raczej w Warszawie. Tak więc dałem do zrozumienia, że z Zamościa raz na zawsze zrezygnowałem, (wcale nie będąc pewnym czy Warszawa wypali...). Ale przynajmniej już nie mam poczucia winy i wyrzutów sumienia, że zachowałem się niewłaściwie w stosunku do obu tych przychylnych mi osób. Zbyt wiele spotkało mnie pogardy ze strony wszelkiego autoramentu decydentów, bym nie czuł wdzięczności do tych, rzadkich, którzy nie wzruszyli ramionami, gdy się do nich zwróciłem.

31 I 2013

Co do Beksa to widzę, że Muzeum Historyczne będzie się wykręcało i wołało zrezygnować z całego projektu niż wyłożyć potrzebne na to pieniądze. Stale nie mam od nich wiadomości czy w końcu wynajęli ten lokal, czy nadal są tylko „w fazie planowania”.

LUTY 2013

1 II 2013

Nie mam żadnych wiadomości od Muzeum Historycznego. Czubaszek też nie pisze. Jestem zdecydowany sprzedać obraz Beksa kupiony w zeszłym roku od Włocha i uzyskane w ten sposób pieniądze przeznaczyć na remont lokalu na rynku Starego Miasta.

13 II 2014

Tak naprawdę to „Pałac Zdzisława Beksińskiego” wybudowany przez Franka Gehry (z meblami narysowanymi przez Zahe Hadid), który sobie wymarzyłem, to byłoby nasze mieszkanie powiększone o pięćdziesiąt razy. Wszystko w nim jest harmonijne i w otoczeniu nowoczesnych mebli, obrazy które wiszą na ścianach znajdują swoje właściwe miejsce. Bo pokazywanie obrazów w muzeum jest moim zdaniem niewłaściwe. One są malowane by zdobić kadr, w którym człowiek żyje na co dzień. Toteż winny się znaleźć na ścianach zamieszkałego domu lub pałacu, a nie być wyeksponowane na pustych murach, w pustych muzealnych salach. Tak to sobie wyobrażam.

Bo tak naprawdę to mało mnie historia zaprzęta. Dopiero uwaga Ani przypomniała mi o tych moich kilku górnołotnych wypowiedziach. Mnie nie przyszłość obchodzi, a teraźniejszość. Ja dziś, teraz, chciałbym by Beksiński dzięki mnie znalazł swoje stałe miejsce i był już teraz podziwiany, a ja żebym jeszcze za mojego życia czerpał z tego satysfakcję.

17 II 2013

Od kilku dni funkcjonuje w mojej wirtualnej galerii forum. Kazałem je zrobić pani Sołtysek, bo na moje pytanie w „nowościach” skierowane do fanów Mistrza „Dlaczego tak mało mówicie o Beksińskim wokół siebie?”, kilka osób zasugerowało utworzenie mównicy. Lecz jak na razie, to jestem prawie jedynym, który zabrał głos.

Ktoś zapytał co z projektem stałej wystawy Mistrza na rynku Starego Miasta. „Czy to poważny projekt, czy tylko mrzonki?” Musiałem odpowiedzieć”. „To chyba mrzonki, bo Muzeum Historyczne miasta Warszawy, które miało patronować tej wystawie, ostatnio nabrało wody w usta”.

Rzeczywiście, mimo moich emaili do ich dyrektorki, pani Trepki, do dziś nie mam odpowiedzi.

A przecież byłem o krok od realizacji moich życiowych marzeń. Mimo, że nie wygrałem w Lotto, to jednak miałem prawie w rękach główną wygraną. Mógłbym sobie potem spokojnie umrzeć ze świadomością, że zrobiłem z mego życia coś wartościowego. A może jednak odezwą się? Nadzieja ginie zawsze ostatnia.

MARZEC 2013

12 III 2013

Napisałem do burmistrza Czubaszka, by mi wyjaśnił sytuację, bo już od dwóch miesięcy nie mam wiadomości od dyrektorki Muzeum Historycznego, pani Trepki. Ta ponoć określiła koszt przeróbki lokalu N° 19 przy Rynku Starego Miasta na potrzeby stałej wystawy Mistrza na 3 miliony złotych. Oczywiście takich pieniędzy nie ma skąd brać i projekt przejęcia lokalu przez Muzeum Historyczne i wyremontowanie go na własny koszt upadł.

Zapytałem go następnie, czy miasto mogłoby wynająć ten lokal mojemu „Towarzystwu promocji dzieła Beksińskiego”. To też jest niemożliwe, tym razem z punktu widzenia administracyjno-prawnego, bo nie wolno Miastu wynajmować lokalu, którego przeznaczeniem jest restauracja (a takie jest przeznaczenie lokalu numer 19) na inny cel niż na obiekt handlowy, chyba że wynajmującym jest instytucja państwowa. Ta mogłaby przeznaczyć lokal na cel, który sobie wybierze.

Z obu stron sprawa jest więc zablokowana.

21 III 2013

Odżyła nadzieja na stałą galerię Mistrza w Warszawie. Wprawdzie nie na rynku Starego Miasta a w PKiN, ale dobre byłoby i to.

Bo dziś dostałem e-mail od burmistrza Czubaszka o następującej treści:

„Panie Piotrze

Rozmawiałem dziś z panem Kraszewskim, dyrektorem miejskiego Biura Kultury, a także, raz jeszcze, z panią dyrektorką Nekandą-Trepką. Pojawiła się koncepcja urządzenia galerii Beksińskiego w Pałacu Kultury i Nauki. Co by Pan powiedział na takie rozwiązanie? Wprawdzie to nie Stare Miasto, ale też miejsce bardzo dobre. Po pierwsze w samym centrum Warszawy, po drugie w budynku, który, choć kontrowersyjny, ma swą ogromną, niezaprzeczalną renomę. W PKiN mieści się kilka ważnych teatrów, muzeów, instytucji kultury, tu ma swą siedzibę Rada m.st. Warszawy.

Jeśli widziałby Pan takie rozwiązanie, byłaby chyba szansa na pozytywny finał naszej sprawy. Piszę „chyba”, bo nie chcę wychodzić przed szereg. Przede wszystkim chcę poznać Pana zdanie, a gdyby było pozytywne, pociągnąłbym ten temat. Coś czuję, że tym razem mogłoby to mieć pozytywny finał.

Pozdrawiam

Krzysztof Czubaszek”

Na co odpowiedziałem w następujący sposób:

„Szanowny, Drogi Panie Burmistrzu,

Oczywiście Pałac Kultury i Nauki jak najbardziej mi odpowiada. Nie jest to wprawdzie rynek Starego Miasta gdzie idzie każdy turysta i chociażby dla zabicia czasu wdepnie do galerii Beksińskiego, o której się nasłuchał. Ale mnie głównie chodzi o Warszawę. Bo jest piękna wystawa zrobiona przez dyrektora Tarczyńskiego w Częstochowie, ale tam pies kulawą nogą nie zawita. Tak więc jak najbardziej przystaję na to rozwiązanie i będę ogromnie wdzięczny jeśli będzie Pan mógł w tym pomóc.

Jaka byłaby przestrzeń, którą moglibyśmy dysponować, a tym samym ile obrazów i rysunków by się tam zmieściło?

Pozdrawiam Pana Burmistrza serdecznie i nisko Mu się kłaniam

Piotr Dmochowski”

Po kilku chwilach burmistrz Czubaszek napisał:

„Skoro PKiN Pan by akceptował, z czego się cieszę, w takim razie będę teraz robił rozeznanie, co do powierzchni. Chodziło mi o generalną koncepcję, a skoro wchodzi ona w grę, to teraz będę dociekał szczegółów i jak tylko będę miał precyzyjne informacje, dam Panu znać.

Pozdrawiam

K. Czubaszek”

A ja na to odpowiedziałem pięć minut potem:

„Znakomicie. Odżyła nadzieja. Czekam na dalsze informacje.

Kłaniam się i pozdrawiam

Piotr Dmochowski”

23 III 2013

Sobota. Cisza. Pogoda chmurna, ale dość ciepło, 13 stopni. Jutro ma być zimno i lać deszcz. Czekam na jakieś wieści od Czubaszka. Bo już kilka razy zdawało mi się, że jestem u progu zwycięstwa i za każdym razem marzenia się rozwiały. Najpierw, przed pierwszą wystawą na rue de Seine. Miałem wówczas wielkie nadzieje.

Potem, gdy mój film został wyselekcjonowany na Festiwal w Cannes. Wydawało mi się wówczas, że dostanie nagrodę i że otworzą się przede mną wszystkie drzwi.

Po raz trzeci, gdy wybudowałem swoją galerię na rue Quincampoix. Znów sądziłem, że nareszcie nadszedł moment triumfu.

Po raz czwarty, gdy pojawili się Japończycy. Wtedy byłem już prawie pewien zwycięstwa. Boże, ileż ja wiązałem z nimi planów na przyszłość...

Następnie, gdy Centrum Pompidou wyselekcjonowało obraz Bekska, który jest w posiadaniu Nyczka, do zbiorowej wystawy pod tytułem „La ville” („Miasto”). Wyobrażałem sobie wówczas, że ich przekonałem i że mimo poprzedniej odmowy zaakceptują wreszcie jego estetykę.

Wreszcie niedawno temu, gdy dyrektorka Muzeum Historycznego miasta Warszawy, pani Nekanda Trepka, zaakceptowała projekt stałej wystawy na rynku Starego Miasta pod ich patronatem. Choć nie wygrałem nigdy w LOTO, to jakby nagle spadała na mnie wielomilionowa nagroda.

Jak na razie wszystko zawiodło.

Ale ponieważ nadzieja umiera zawsze ostatnia, toteż dziś czepiam się deski, jaką zdaje się wyciągać mi Czubaszek i jego pomysł stałej wystawy Bekska w PKiN.

Jaka będzie następna nadzieja, gdy i ta się rozwieje?

*

31 III 2013

Napisała pani Szlendak, że chce wszcząć akcję zbierania pieniędzy na stałą wystawę Beksa. Bardzo wątpię, żeby ktokolwiek dał cokolwiek. Jeśli nie zapłacę ja, to nie dołoży się nikt. A ja mam za małe fundusze, by opłacić taką imprezę.

Czekam, co napisze burmistrz Czubaszek w sprawie Pałacu Kultury i Nauki. Szlendak się ponoć z nim kontaktowała i powiadomiła go o swoim projekcie. Jak ona sobie wyobraża to zbieranie pieniędzy i od kogo, nie mam pojęcia. Ale prosi mnie o rozmowę telefoniczną na ten temat po Świętach. Zobaczymy, co ma mi do powiedzenia.

To chyba wszystko na dziś.

KWIECIEŃ 2013

2 IV 2013

Piękne słońce, ale zimno.

Ania zrobiła mi dzisiaj zarzut, który sam sobie robię od dawna: nakupiliśmy dzieł sztuki, co niemiara i teraz nie ma co z nimi zrobić. A na dodatek skład, w którym je złożyliśmy kosztuje nas pięć tysięcy euro rocznie.

Ania ma rację. Mamy chyba z osiemnaście obrazów Henricot, w tym kilka dużych, co najmniej cztery dużych rozmiarów obrazów Bułgara Russeva, tyleż samo albo i więcej Starowieyskiego, w tym kilka dużych, jednego Szurka, pięć lub sześć prac Szajny w tym cztery ciężkie jak cholera, osiem Korczowskiego, trzy dużych rozmiarów Walczaka, z pięć czy sześć Cześnika, trzy Morawetz, co najmniej pięć dużych rozmiarów Szafka, tyleż Mroza, kilka Stasysa, Jaksztasa, Wańka, Brunet, Guenier, Wieczorka, kilka mniejszych i jeden ogromnych rozmiarów obraz Zawy Cywińskiej który, jakby go całego powiesić to zajmie z siedem metrów, dwie rzeźby Hiquily'ego, jedna Stroubl'a, Joczka, Brenen'a, Roulan, siedem dużych zdjęć Gordina z których cztery zmieściły się u nas w mieszkaniu, a reszta jest na składzie, kilkadziesiąt grafik Podolczaka, grafiki Anderle, hiperrealistyczny, znakomity olej Hiszpana Arizabalo, kilka prac Wiśniewskiego, fotomontaże Bawariego, dwa pastele Tarczyńskiego, pastel jakiejś Polki, który kupiłem na tej samej wystawie, na której kupiłem Tarczyńskiego, a której nazwiska nie pamiętam, trzydzieści kilka obrazów socrealistycznych radzieckich, w tym kilka dużych formatów, bo ci jak pędzlowali to z rozmachem... Samych obrazów Beksa jest jeszcze ponad sto

dwadzieścia, ponad dwieście jego rysunków, zdjęć, jeden relief... Nawet nie pamiętamy, co mamy. Część jest na składzie, reszta w Częstochowie. Ponieważ mamy małe mieszkanie, bo wszystkie pieniądze szły zawsze na obrazy i na galerie, toteż nie możemy nawet części tego wszystkiego zawiesić u nas i choć oczy cieszyć dobytkiem.

Tak, powtarzam, Ania ma rację. Ale gdyśmy to wszystko kupowali byliśmy młodzi, były nadzieje, były plany, wszystko się mogło jeszcze zdarzyć. Przecież wierzyłem, że galeria „pójdzie”, że zdobędzie renomę, że będę robił publikacje, a może nawet uda mi się zbudować małe muzeum... Przecież wielu rzeczy dokonałem, a więc czemu i tych dalszych, wymarzonych, nie miałbym dokonać?

Dziś jestem stary i wszystkie marzenia rozbijają się o twardą rzeczywistość: galeria upadła, z muzeum wyszły nici, a ja za dziesięć lat będę starcem i nawet nie będę już w stanie podnieść żadnego z tych dzieł sztuki z ziemi, by je przemieścić.

Co z tym wszystkim zrobić?

Nawet, gdy chcę to komuś podarować, tak jak chciałem oddać całego Beksińskiego Muzeum Historycznemu Warszawy, to nikt tego nie chce.

26 IV 2013

Natomiast cieszę się na zbliżającą podróż do Warszawy, choć Ania boi się, że pogoda może być tam podobna do tej, która tutaj panuje. Wtedy byłby kłops. Myślę spotkać się tam ze Zbinkowską i z Czubaszkiem. Dyrektorki Muzeum Historycznego Miasta Warszawy, Trepki, zapraszać nie myślę. Zachowała się po chamsku nie powiadamiając mnie, że w końcu nie wynajęli lokalu na Starym Mieście i że zrezygnowali z przyrzeczonego w nim muzeum Beksa.

Może Czubaszek jeszcze coś wymyśli z tym Pałacem Kultury. Jeśli i to nie wypali, to doprawdy nie wiem, co robić z całą moją kolekcją. Nawet gdybym zdecydował się posprzedawać tych sto kilkadziesiąt obrazów Beksa i wiele prac innych artystów, to po pierwsze nie zdążyłbym tego zrobić za mojego życia, bo rynek w Polsce jest płytki i trzeba by wielu lat by to upłynnić. A po drugie, co ja bym robił z tymi pieniędzmi? Mamy ich tyle ile nam potrzeba i nie potrzebujemy więcej. Chyba żeby ... na kupno nowych dzieł sztuki.

MAJ 2013

3 V 2013

Drugą wiadomością było kilka e-maili, które wysłali mi różni ludzie po usłyszeniu audycji telewizyjnej, którą nakręciła pani Szlendak z dziennikarzem TVN Fakty. Otóż okazało się, że puścili oni na antenie informację o trudnościach, jakie mam w znalezieniu jakiejś stałej przystani w Warszawie dla naszej kolekcji. Ponoć wypytywali nawet ministra kultury o to i ten przyrzekł zbadać sprawę. Boję się oczywiście, że przesadzili i zrobili z tego sensację. Dziś rano kilka osób telefonowało do nas i wiemy coś więcej o tej ponoć długiej, bo dziesięciominutowej audycji. Będąc w Warszawie za tydzień myślę wykorzystać to zamieszanie, jakie zrobiła Szlendak i może coś ruszyć do przodu.

Dziś piszę do Czubaszka, że chętnie się z nim spotkam w tej sprawie po naszym przyjeździe do Warszawy. Mam nadzieję, że ta audycja nie najeżyła go (bo kto wie czy nie poczuł się, jak inni wypytywani w audycji urzędnicy, pod presją) i czy nie odmówi spotkania.

20 H 45

Udało mi się znaleźć na Internecie tę audycję i wysłuchać ją w całości. Pani Szlendak wypowiadała się w niej kilkakrotnie i sensownie. Minister rzeczywiście przyrzekł zbadać „czy są powody żeby tego daru nie przyjmować” (dosłownie). Niestety nie udało mi się nagrać tego programu do moich archiwów o Beksińskim. Będąc za tydzień w Warszawie postaram się uzyskać z ministrem spotkanie i zobaczyć, co może zrobić.

6 V 2013

Napisał również Czubaszek, któremu przed kilkoma dniami zaproponowałem spotkanie. Z nim umówiłem się w kilka dni później, na obiad, na który go zapraszam.

Anię irytuje to moje zapraszanie na posiłki różnych osób w sprawach dotyczących Beksińskiego. Chciałaby by role się odwróciły i byśmy to my byli zapraszani. Niestety, nie za naszego życia.

Ktoś napisał do mnie utrzymując, że miasto Warszawa wynajmuje lokale różnym kulturalnym instytucjom, fundacjom, czy związkom za 12 złotych za

metr kwadratowy. Toteż nieśmiało zapytałem dziś żony czy zgodziłaby się żebyśmy taką fundację założyli i sami wynajęli od miasta lokal na muzeum. Kategorycznie sprzeciwiła się. „Mowy nie ma byśmy znów popadli w długi. To nie tylko czynsz, który musielibyśmy pokryć, ale i obsługę, i światło, i roboty, i podatki... Mowy nie ma”.

No i na tym mój projekt się uciał. Bo nie mogę odmówić Ani słuszności, że jesteśmy już starzy, a na dodatek nie mieszkamy na miejscu. Wreszcie mamy doświadczenie. Bo dwa razy realizując takie projekty (pierwszy z wystawą w „Valmay” w 1985 roku, oraz drugi ze stworzeniem galerii na Quincampoix w końcu 1989) omal nie utopiliśmy się w długach. Tylko dwukrotny cud (w tym Japończycy) uratował nas od zguby. Tak, Ania ma rację, jesteśmy już za starzy, żeby godzić się na podjęcie następnego ryzyka.

7 V 2013

Kilka osób napisało do mnie w sprawie stałej wystawy. Na ogół są to propozycje folklorystyczne, na które odpowiadam kilkoma uprzejmymi zdaniem z podziękowaniem za dobre intencje.

Jednak jest wśród nich pewien pan Trzeciński, który w Warszawie, na Pradze, przerobił starą fabrykę na prywatne centrum kultury. Już kilka lat temu słyszałem o nim. Ania nawet kiedyś tam pojechała, chyba z Elżbietą, i wróciła z dobrymi wrażeniami. Ten facet proponuje urządzenie wystawy u niego. Powierzenie (bo w tym wypadku nie mogłoby być mowy o darze) obrazów osobom prywatnym wzbudza we mnie nieufność. Ale gdyby rozwiązanie problemu przez patronat jakiejś instytucji państwowej miało paść zupełnie, może usadowienie wystawy na Pradze nabrałoby sensu. W każdym razie myślę się z tym człowiekiem zobaczyć za tydzień, gdy będziemy w Warszawie.

8 V 2013

„Mam dosyć tej zebraniny!”.

Ania jest poirytowana. Rzeczywiście to już zakrawa na zebractwo. Tyle zaproszeń na obiady, tyle prezentów danych dziennikarzom i oficjałom (rysunki Beksa, nasze albumy), tyle rozmów i korespondencji, a my stale stoimy w martwym punkcie, w pozycji proszącej, z wyciągnięta po jałmużną ręką.

Oczywiście prywatni ludzie, którzy usłyszeli, że chcemy oddać kolekcję za darmo, zaczęli nas tłumnie zapewniać, że oni mają możliwości, że oni to nam

załatwią, żeby koniecznie im kolekcje dać, szybko, szybko.... Dziś na przykład dzwonił Piotr Nowicki, właściciel galerii w Warszawie. Ten też twierdzi, że ma projekt wybudowania centrum kulturalnego (kiedy? gdzie? za jakie pieniądze?) i już chciałby obrazy wziąć. Oczywiście nie przywiązuję większej wagi do takich prywatnych entuzjastów, którzy proponują przyjęcie mego daru, bo wiem, co nimi kieruje. Ale ze strony publicznych instytucji, które jedyne mnie interesują, nie ma nic. Nawet jeśli w końcu Czubaszek coś znajdzie, to pozostanie pytanie, kto da personel i lokal? Gdzie ten lokal będzie usytuowany? Kto będzie temu patronował?

Bo układ z Muzeum Historycznym, które miało ów patronat przyjąć, wydaje się upadł. Nawet nie będę próbował się z nimi kontaktować podczas pobytu w Warszawie. Nie mogę bowiem wybaczyć Trepce, że zaprzepaściła lokal na rynku Starego Miasta. Już myślałem, że moje marzenia się spełnią... Wolę z nimi nie mieć już nic do czynienia.

Anię złości również fakt, że cały nasz zbliżający się pobyt w Warszawie zapowiada się pod znakiem Beksińskiego i rozmów z Trzcinskimi, Nowickimi, Czubaszkami czy Zdrojewskimi (minister), które do niczego nie doprowadzą, tylko nas zmuszą do dalszego zapraszania ludzi na obiady do wytwornych restauracji. To tak jakbyśmy tam mieli zamówiony stolik, który codziennie będzie na nas i na naszych gości czekał. I znowu będzie „witam pana ministra”, „jak się pan burmistrz miewa?”, „ukłony dla małżonki pana dyrektora”, całowanie rąk paniom, wylewne ściskanie dłoni panom... A w sumie nic.

9 V 2013

Niedawno temu Judyta Szlendak skontaktowała się z pewnym dziennikarzem z telewizji, a ten zrobił reportaż, w którym Judyta publicznie skarżyła się, że nikt nie chce naszych obrazów. Program był wyświetlany w ramach najbardziej oglądanej emisji i wielu prywatnych ludzi, którzy go widzieli rzuciło się z ochotą, by przyjąć kolekcję. Już wspominałem że takim był niejaki pan Trzcński oraz pan Piotr Nowicki, galerzyści. Wyprowadziłem ich z błędu mówiąc, że nie myślę darowywać obrazów żadnej osobie prywatnej, a chcę je umieścić w jakimś muzeum. W programie był również kontaktowany Minister kultury, który przyrzekł „zająć się tą sprawą”. Oczywiście nie kiwnął palcem.

Kilka dni temu napisałem do Czubaszka, że chciałbym go zaprosić na obiad podczas naszego pobytu w Warszawie. Na co on przyjął zaproszenie i zapytał ile prac ma obejmować projektowana, stała wystawa Beksa, o którą się dobijam.

Napisałem mu, że 50 obrazów i 100 rysunków. Na co on odpowiedział tym e-mailem:

„Szanowny Panie

Dziękuję za informacje. Potrzebowałem tych danych, gdyż, jak pisałem, dziś wieczorem jest w radiu godzinna dyskusja poświęcona temu tematowi. Będę w niej uczestniczył. W majowy weekend był duży materiał w telewizji TVN. Zrobiło się poruszenie wokół tego tematu, z czego bardzo się cieszę. Rozmawiałem wczoraj z panią Trepką. Podtrzymuje pomysł urządzenia galerii w Pałacu Kultury i Nauki. Rozmawiałem dziś z panem Kraszewskim, dyrektorem miejskiego Biura Kultury. Też jest za. Wszystko powoli zaczyna zmierzać w dobrym kierunku. Młyny miejskie mielą powoli, ale tak to jest, gdy w grę wchodzi pieniądze i sprawy inwestycyjne, a takie wchodzi w grę w przypadku urządzania galerii. Ale najważniejszy jest dobry klimat wokół projektu, a ten jest.

Przy okazji – pani dyrektor chciałaby Panu pokazać ten lokal w PKiN, gdy będzie Pan w Warszawie. Czy ewentualnie przed naszym spotkaniem w czwartek miałby Pan czas? Jeśli tak, to umówiłbym nas w PKiN powiedzmy koło godz. 13 lub 14.

Pozdrawiam

K. Czubaszek”

Odpowiedziałem, że proponuję 14-tą.

Tak więc, choć wczoraj jeszcze byłem w pesymistycznym nastroju, dziś widzę promyk nadziei. Toteż, mimo moich wczorajszych przekleństw pod adresem Trepki, musiałem ją zaprosić wraz ze Zbinkowską na obiad razem z Czubaszkiem.

W jakiś czas potem, pan Czubaszek, wyraźnie zainteresowany naszymi zamiarami zaproponował, by umieścić wystawę w Pałacu Kultury i Nauki, bo Muzeum Historyczne remontuje swoje lokale na Rynku Starego Miasta i tam się czasowo przeniesie. Może tym razem okaże się, że podziurawioną sprawę uda się załatać. Zobaczymy tylko, co to za lokal w PKiN? Bo jeśli ma to być jakaś klitka lub wąski korytarz na dwudziestym piętrze, to wszystkie nadzieje znów szlag trafi.

Nadal różni dziwacy proponują, że mi „to załatwią”. Prócz tego dostałem poważną propozycję od Muzeum Śląskiego. Grzecznie odpowiedziałem, że chodzi mi wyłącznie o Warszawę, bo na prowincji to już jest Sanok i jest Częstochowa. A to mnie nie zadawała.

Przeprowadzka Muzeum Historycznego do PKiN miałyby nastąpić w połowie 2014 roku i wtedy też można by zacząć prace nad zaaranżowaniem wystawy w jednej z sal, zwanej „salą Witkacego”. Podczas mego pobytu w Warszawie obejrzelismy ją wszyscy razem z panią Trepką, panią Zbińkowską, panem Czubaszkiem, panią Szlendak i moją żoną. Była ogromna i łatwo byłoby tam umieścić 50 obrazów i 100 rysunków. Podczas tego spotkania pani Trepka powiadomiła nas, że rozpoczęcie wystawy mogłoby mieć miejsce dopiero w pierwszej połowie 2015 roku, a nie, jak było uprzednio ustalone, w połowie 2014 roku.

10 V 2013

„Et tout ça pour ça...!?” Tak to ujęła w kilku słowach Ania „A więc wszystko to na to tylko!?”

Bo rzeczywiście rozmowa, do której link przesłał mi dziś Czubaszek, a którą miała miejsce wczoraj w polskim radio, nie tyle nas oburzyła ile przygnębiła.

A więc tyle wysiłku, tyle pracy, czasu i pieniędzy na to tylko żeby jakaś baba, którą mieni się krytykiem sztuki publicznie lżyła Beksieńskiego i starała się ośmieszyć projekt jego wystawy w Warszawie? „Ten człowiek nie umiał posługiwać się kolorem – smuciła się. On byłznaczony przez Drugą Wojnę Światową i przez Zimną Wojnę... To był protest przeciw socjalrealizmowi - wyjaśniała. Malarz narratywny, nikt nie przyjdzie na tą wystawę. Przecież wystarczyłoby pokazać jeden obraz, po co zaraz cała wystawa?” Etc. Wszystko, co najgłupsze, co utarte, czym od lat rzyga krytyka na Beksieńskiego. Z takimi ludźmi nie należy rozmawiać. Takich ludzi należy rozstrzeliwać.

Banach, dyrektor Muzeum w Sanoku, który przez telefon uczestniczył w rozmowie, zalecał umiejscowienie wystawy na Wybrzeżu, bo jak nie będzie słońca to ludzie będą mogli zabić czas, a jemu nikt nie będzie robił konkurencji, bo Wybrzeże jest dalej od Sanoka niż Warszawa.

I wreszcie Czubaszek, który jakoś starał się bronić malarza i idei wystawy w Warszawie, ale robił to z pozycji człowieka, który nie chciał nikogo urazić i który był onieśmielony.

Nasze nazwisko padło raz tylko w czasie godzinnej rozmowy i to przez przypadek.

„A więc wszystko to na to tylko?!”

Poza tym dowiedziałem się, że wystawa ma być umiejscowiona w PKiN tylko czasowo, bo tam ma być chwilowo przeniesiona siedziba Muzeum Historycznego, do której przenosi się ono na czas remontu ich budynków na rynku Starego Miasta. A co będzie jak się remont skończy? Muzeum wróci na Stare Miasto, a wystawa? Gdzie zostanie upchnięta?

Tak, dziś już nie mam entuzjazmu do tej sprawy. Zdecydowanie lepiej bym zrobił sprzedając wszystkie te obrazy i dając spokój moim ambicjom.

Jutro wsiadam do samochodu i jadę do Warszawy, ale bez serca.

26 V 2013

Dziś wróciłem z Anią z Warszawy, gdzie spędziliśmy ostatnie dwa tygodnie wynajmując jak zwykle od wielu już lat mieszkanie na ulicy Granicznej. Ona przyleciała samolotem, ja przyjechałem samochodem z psem i bagażami. Przez wczorajszy dzień jechałem przez Niemcy zalane wodą pod potokami deszczu. W Paryżu zastałem pogodę zimną, lecz pogodną.

W Polsce spotkaliśmy się z Trepką, Czubaszkiem i osobą, której nazwiska zapomniałem, a która jest jednym z dyrektorów Muzeum Historycznego.

Pokazali mi oni dużą salę w Pałacu Kultury, w której ma się znaleźć stała, na razie trzyletnia, wystawa Beksa z naszych zbiorów. Sala jest ogromna, znajduje się na 6 piętrze, a obok niej jest usytuowany teatr. Jest jedną z kilku, które na dwóch piętrach wynajmuje Muzeum na czas remontu ich budynków na Starym Mieście. Zdaje się, że tym razem projekt jest o tyle pewny, że nie wymaga nakładów pieniężnych na przystosowanie pomieszczeń. Wszystko tam jest w stanie nienagannym, jak nowe. Pooprowadzał nas po salach vice prezes Pałacu kultury. Po czym zaprosiłem towarzystwo na obiad do restauracji Trojka, na parterze Pałacu. Była z nami Judyta Szlendak, którą specjalnie zaprosiłem, ponieważ to ona zainicjowała reportaż, który wyemitowała „TVN Fakty” i który zrobił szum, o którym chyba wspominałem w moim diariuszu, przed wyjazdem do Polski.

Z ciekawości sprawdziłem lokal na rynku Starego Miasta pod numerem 19, z którego Muzeum zrezygnowało. Jest on usytuowany głęboko w podziemiach i rzeczywiście wymagałby dużych nakładów pieniężnych, by dostosować go do potrzeb stałej galerii. Tak, iż pogodziłem się z myślą, że to miejsce przepadło. Z mojego punktu widzenia, który nie bierze pod uwagę kosztów, a tylko atrakcyjność miejsca, było ono położone za głęboko. Schodzenie po schodach prawie całego piętra nie sprzyjałoby wizytom gości.

Poza tym zobaczyłem się z panią Zbinkowską. Była ona na urlopie w Izraelu, gdzie fruwała na delta planie. Rozmowa z nią była czysto towarzyska, bez znaczenia dla moich spraw. Tyle tylko, że udało mi się namówić ją, by znalazła miejsce w mym przedsięwzięciu dla Judyty Szlenadak, która jest oddana sprawie.

29 V 2013

Absolutnie nie chcemy niczego zostawiać legalnym spadkobiercom. Tak więc, w przewidywaniu zbliżającego się końca chcemy pozbyć się wszystkich obrazów, których zebrała się dużą ilość i którymi nawet nie możemy oczu cieszyć, bo nie mamy gdzie ich powiesić, tak małe jest nasze mieszkanie. Ale co zrobić z najwspanialszym z nich, to znaczy z Henricot? Bo tego, po Beksie, uważam za najwybitniejszego. Przypominam, że na ostatniej wystawie na rue de Seine, chyba przed dwoma miesiącami, nie sprzedał ani jednego obrazu, choć ustalił ceny na niskim poziomie. Mamy jego obrazów kilkanaście i wszystkie je kochamy. Toteż rozstać się z nimi będzie smutną perspektywą.

CZERWIEC 2013

17 VI 2013

A właśnie: napisała dziś do mnie Judyta Szlenadak, którą poleciłem dyrektorce Muzeum Historycznego prosząc, by znalazła jej jakieś miejsce w przedsięwzięciu stałej wystawy obrazów Beksy w Warszawie. Bo od dwóch lat to w dużym stopniu Judyta je nakręca. Ona bowiem skontaktowała mnie ze Zbińkowską, którą z kolei zainteresowała dyrekcję Muzeum; ona też skontaktowała mnie (niestety bez rezultatu) z dyrekcją działu kultury miasta

Warszawy i z Ministerstwem Kultury; ona wreszcie wystąpiła przed telewizją w audycji o tym projekcie. Doceniam jej zabiegi i chcę dać temu wyraz.

Otóż napisała ona dziś do mnie niniejszy e-mail, który cytuję w całości:

„Czy otrzymał Pan mój list który wysłałam dokładnie w ostatni wtorek? Nie dostałam odpowiedzi i dochodzą do mnie głosy że moje maile nie wychodziły przez kilka dni. Pisałam o tym, że dostałam propozycję współpracy, pracy jako kurator wystawy i całego projektu. Dostałam dokumenty samorządowe do przygotowania realizacji projektu i mam za zadanie napisać projekt unijny na zdobycie kilku milionów z funduszy europejskich z programu ministra kultury. Mnóstwo pracy przy tym projekcie, ponieważ dopiero się uczę ale mogę pracować w domu co jest ogromnym plusem. Na pewno będę chciała z państwem i jakimś projektantem ustalić jak wyglądać ma wnętrze. Wszystko do projektu musi być policzone zmierzone i dokładnie opracowane:). Jak będę miała moje dokumenty w wersji mailowej bo na razie pracuję na papierowym zarządzeniu miasta to pokażę o co chodzi dokładniej.

Pozdrawiamy serdecznie

Judyta i Szymon”

Czyli że sprawy Beksa w Warszawie zaczynają się konkretyzować. Cieszy mnie to. Jednak boję się, że jej entuzjazm nie wystarczy, by przebrnąć przez wszystkie przeszkody, które od dwóch lat spotykam na tej drodze. I jest jeszcze jedno „ale”: ponieważ sparzyłem się na innej fance Beksa, Sylwii, którą też asystowała mi i była promotorem pomysłu galerii, którą zbudowałem w Paryżu na rue Quincampix, toteż boję się by i tym razem nie trafić na osobę zaborczą, którą będzie chciała sama decydować o wszystkim, być może niezgodnie z moją wolą. Na razie Judyta jest skromna i zawsze usuwa się w cień, czekając aż ja ją stamtąd wyprowadzę na przód sceny. Ale czy tak będzie zawsze? W każdym razie obecnie jestem zadowolony z jej roli. Napisałem do niej z prośbą o szczegóły. Jeszcze nie dostałem odpowiedzi. Sądzę, że jutro już będę wiedział coś konkretnego.

19 VI 2013

Poza tym napisała Szlendak, że zabrała się do wypełniania jakichś papierków, które są wymagane przez administrację, by uzyskać zgodę odpowiednich władz na stałą wystawę Beksa w Warszawie. Przyrzeka, że wszystko będzie uzgadniała ze mną. Do kiedy...?

Wielokrotnie przyrzekam sobie, że sporządzę testament na wypadek gdybym miał umrzeć po Ani. Bo jeśli umrę przed nią, to wszystko co moje przechodzi na nią. Tak jest ustalone w testamencie sporządzonym przed notariuszem w Marly kilka lat temu: „tout au dernier survivant”.

Ale jeśli hipoteza śmierci Ani przede mną miałaby się zrealizować i miałbym wszystko przekazać komuś trzeciemu, to komu? Przez szereg lat czekaliśmy z Anią aż pojawi się w naszym życiu jakaś osoba, którą będzie nam obojgu bliska i że to ona wszystko odziedziczy. Jednak lata mijają, a żadna taka osoba nie pojawia się na horyzoncie. A mnie ogarnia strach, że wszystko mogłoby się dostać mojej rodzinie, której nie cierpię. Dopóki nie sporządziłem testamentu, dopóty jest to możliwe. Myślę bowiem, że gdyby Ania umarła, ja w minutę potem, mając gdzieś pytanie o to kto po mnie będzie dziedziczył, nie będę spisywać mojej ostatniej woli, a popełnię samobójstwo. Wtedy wszystko co moje by przeszło na moich pociotków, których nie lubię.

Prawdą jest, że od czasu gdy pojawiło się w naszym życiu Muzeum Historyczne Warszawy i perspektywa stałej wystawy Beksa zorganizowanej pod ich patronatem w stolicy, sprawy nabrały pozytywnego obrotu. Bo w takim razie im bym przekazał zarówno nasze mieszkanie, nasze pieniądze na różnych kontach i wszystkie nasze obrazy. Ale nie jest to pewne, dopóki stała wystawa w Warszawie rzeczywiście nie zaistnieje i nie będę miał gwarancji, że Muzeum nie sprzeda mojego mieszkania a reszty nie zwali do składu. Tak więc muszę poczekać do przyszłego roku, aż Muzeum przeniesie się do Pałacu Kultury i otworzy jedną salę dla Beksa. Wtedy będę pewien, że przekazując im w testamencie moje mienie nie zmarnuję wszystkiego, co nazbierałem przez tyle lat.

29 VI 2013

W domu znalazłem w mojej skrzynce pocztowej e-mail od Judyty Szlendak proszącej o wysłanie jej zbioru 50 obrazów, które mają pójść do Muzeum Historycznego. Zdaje się, że tym razem sprawa wypali, bo Judyta zacytowała mi fragment listu jaki otrzymała z Muzeum, w którym oni zdają się potwierdzać nasze ustne ustalenia porobione podczas naszego ostatniego pobytu w Warszawie. Poza tym, ów fragment zapowiada 600 metrów kwadratowych powierzchni w Pałacu Kultury przeznaczonych dla Mistrza. Zrobiliśmy z Anią wybór najlepszych prac, w części biorąc z tego, co jest w Częstochowie, a w części z tego, co znajduje się u nas na składzie. Wczoraj wysłałem z tym wszystkim do Judyty klucz USB. Przy sposobności przypomniałem jej i podkreśliłem, by podejmując jakiegokolwiek decyzje nieskonsultowane z nami pamiętała, iż ma uprzedzić muzeum, że chcemy zawrzeć umowę depozytu na

nieokreślony czas, z możliwością dla każdej ze stron wypowiedzenia jej z trzymiesięcznym uprzedzeniem; że mamy intencję po śmierci naszej przekazać ten depozyt na własność Muzeum; że zastrzegamy sobie prawo podczas trwania depozytu do wymienienia kilku obrazów, ale tak by liczba 50 była stale zachowana i wreszcie, że naszym podstawowym warunkiem jest by obrazy i rysunki były stale pokazywane. Poza tym poradziłem jej, by jak najszybciej ustaliła z Muzeum jej własny status prawny i wynagrodzenie jakie jej będzie należne za organizację wystawy. Odpowiedziała mi, że dobrze sobie zakonotowała te wskazówki.

LIPIEC 2013

3 VII 2013

Oto kilka e-maili które ostatnio wymieniłem z Judytą Szlendak na temat galerii Mistrza w PKiN:

“Szanowny Panie

Otrzymałam USB ze zdjęciami. Bardzo dziękuję. Miałam problem z odnalezieniem rozmiaru dwóch obrazów ponieważ nie było tego na stronie. Czy mógłby mi Pan podać rozmiary tych dwóch obrazów? Wyślę zdjęcia tych obrazów w kolejnym mailu.

Pani Dorota Zbińkowska pytała mnie czy część obrazów które zamierza Pan darować Warszawie jest w galerii w Częstochowie (jeśli tak to ile?) Pyta o to z powodu planowania kosztów transportu.

Oczywiście Muzeum ośmieliło się zapytać czy może liczyć na Pana jakkolwiek wkład finansowy w ten projekt? Jeśli nie to nic się nie stanie a jeśli tak to będą bardzo zadowoleni:).

Czy zna Pan projektanta który wykonałby projekt wykonawczy Galerii Beksińskiego w Pałacu Kultury? Pani Zbińkowska szuka kogoś takiego i prosiła żebym zapytała. Chodzi o projektanta-technika który wykonałby cały projekt systemu wystawienniczego, zaprojektował oświetlenie i to wszystko co jest potrzebne żeby zaprojektować galerię sztuki?

Dodatkowo do 15 września muzeum historyczne musi mieć podpisaną wstępną umowę z Panem. Czy zechciałby Pan przygotować taką umowę? Oczywiście zapewne prawnicy z muzeum będą musieli zrobić poprawki ale nie w warunkach a w kwestiach formalnego wyglądu umowy. W sprawie umowy Pani Dorota pyta również o to czy umowę będziemy zawierali między Panem a m.st. Warszawa, które zleci realizację projektu Muzeum Historycznemu czy lepiej umowę między Panem a Muzeum Historycznym? Szczerze mówiąc pewniej i szybciej będzie zawrzeć umowę już z muzeum historycznym.

Przy składaniu wniosku o dofinansowanie z Ministerstwa Kultury będzie również potrzebne Pana oświadczenie, że jest Pan właścicielem obrazów lub jakiś inny dowód własności.

Proszę pamiętać, że w kolejnym mailu wyślę zdjęcia dwóch obrazów których rozmiaru nie znalazłam.

Czekam cierpliwie na odpowiedź :)

Pozdrawiamy

Judyta i Szymon”

Na co odpowiedziałem jej:

“Droga Pani,

Powtarzam jeszcze raz: na razie chcę zostawić obrazy w DEPOZYCIE. Pani stale mówi o "darować". Dam na własność dopiero po naszej śmierci.

Ja mogę założyć pewne niewielkie wydatki, ale Muzeum będzie musiało mi je zwrócić z pierwszych dochodów z galerii.

Co do projektu to wystarczy popatrzeć na to jak robią inni. Po prostu trzeba zrobić stojące plansze na których zawisną obrazy. Niech Pani zobaczy jak to zrobiła Częstochowa. Można się zresztą zapytać dyrektora Tarczyńskiego z Częstochowy jak on to zrobił. Co do oświetlenia, to zależy ono będzie od finansów. Dobrze by było gdyby były to spoty kadrujące, ale są drogie. Z tym że może Częstochowa odprzeda swoje, bo już ich nie będzie potrzebowała, gdy zabiorę im obrazy.

Tak, większość obrazów będzie pochodziła z Częstochowy, ale z Paryża też będzie ich z dziesięć czy piętnaście.

Kwestię z kim będę zawierał umowę będę musiał uzgodnić z panią Trepka. Bo nie wiem jaki jest stosunek prawny pomiędzy Muzeum a Miastem. Taki projekt

umowy sporządzą po powrocie z wakacji w początku września i prześlę go pani Trepce.

Oczywiście oświadczenie o własności złożę.

Pozdrawiam serdecznie

Piotr Dmochowski”

14 VII 2013

Napisała dziś Szlendak o jakimś projekcie medialnym, jaki przygotowuje w związku ze stałą galerią Mistrza. Nie bardzo zrozumiałem, na czym ten pomysł polega i poprosiłem ją o wyjaśnienia. Boję się tylko, czy nie skończy się z nią jak skończyło się z Sylwią Harszteter. Bo o współpracy takiej, jaką miałem z Tarczyńskim, nawet nie marzę. To był w mojej promocji Beksa współnik, jakiego już nie znajdę.

SIERPIEŃ 2013

27 VIII 2013

Często zastanawiam się nad moją współpracą z Beksem i jego oskarżeniami w stosunku do mnie wyrażonymi w różnych listach i w swoim dzienniku.

Otóż między mną a nim panowała absolutna różnica poglądów na naszą współpracę. Ja zachwycając się jego geniuszem, chciałem go rozgłosić na cały świat i samemu stać się w ten sposób sławnym odkrywcą wielkiego malarza. Toteż od samego początku starałem się popularyzować jego sztukę, robić wystawy, katalogi, reklamę w mediach, uzyskać współpracę dziennikarzy i telewizji, wystawić prace na aukcjach i podnosić stale ceny tak, by Beks stał się drogi, bo wiedziałem, że ludzie są na to wrażliwi i wielki malarz kojarzy im się z drogim malarzem. Wreszcie chciałem stworzyć kolekcję, która stanie się z czasem muzeum i rozśławi zarówno Beksa jak i mnie. Motywacje ściśle materialistyczne, zarobienie na tym malarstwie wielkich pieniędzy nie było mi

obce, ale była to motywacja na daleko dalszym planie niż się to wydaje moim krytykom. Ja działałem i nadal działam na napęd, który nazywa się sława, podziwem, szacunkiem, uznaniem, podziękowaniem, wychwalaniem, wdzięcznością etc. Jeśli miałbym przy tym stać się bogatym, to tym lepiej. Ale dla samego bogactwa nie byłbym pracował. Dlatego też nie chciałem sprzedawać dobrych obrazów, bo te wprawdzie przyniosłyby mi okazały dochód ale pozbawiłyby narzędzia do zdobycia sławy, jakim była kolekcja. Stąd do dziś zachowałem najlepsze obrazy i mam ich sto. Sprzedałem tylko 24 dobre obrazy bo mnie zmusiła do tego sytuacja rodzinna i brak forsy na życie. Bez kolekcji, wiedziałem o tym, nie będzie muzeum. A bez muzeum o nazwie „Kolekcja Dmochowskich” nie będzie sławy. Te motywacje były motywacjami kolekcjonera, a nie marszanda. Ci, którzy zarzucają mi że robiłem wszystko dla forsy (sęp, kasa, kasa, kasa”) mylą się. Forsa nie była dla mnie więcej niż przyjemną ewentualnością, której na pewno nie chciałbym wykluczyć, ale w żadnym wypadku nie powinna była mi zaćmić celu jakim jest utrwalenie mego nazwiska w historii. Gdy pani Zosia, przyjmując punkt widzenia swego męża, pytała „po co Panu ta cała piana?”, to znaczy po co Pan rozdmuchuje renomę męża odpowiedziałem jej w sposób lapidarny, który do dziś jest moją dewizą „Bo chcę za plecami pani męża wślizgnąć się do historii”. Oczywiście moralisci mogą to uznać za próżność, a materialisci za głupotę. Ale tak myślą ludzie o małych horyzontach, którzy nie są w stanie upatrywać celu w życiu w czymś innym niż w samochodzie, podróżach, wygodnym mieszkaniu czy też uczestnictwie w bankietach z bogatymi przemysłowcami. Intelktualista, który zna niuanse ludzkich działań, pobudek, motywacji, dążeń, wie, że motywacji jest mnóstwo a więc żadna nie jest do potępienia, odrzucenia lub do wzgardy. Tacy jesteśmy w naszej różnorodności.

A jak to widział Beks? Dokładnie na odwrót. Wyraził to, równie lapidarnie jak ja, w wywiadzie jaki dał Polityce „Dmochowski chciał ze mnie zrobić mega gwiazdę, a ja Panie pragnąłem sobie spokojnie pracować dostając regularne pieniądze i nie musząc się martwić o przyszłość”.

To też jest motywacja, i ta również nie zasługuje na pogardę i na odrzucenie. On taki był. Tak jak większość ludzi Beksiński nienawidził pracy. Pracował tylko dwa lata w życiu, po studiach w budownictwie i poprzysiął sobie nigdy więcej nie pracować. Marzył, tak jak prawie wszyscy, przeżyć życie bawiąc się. Bawiąc się w malowanie, w tworzenie, bez żadnego elementu pracy. A więc indywidualnie a nie w kolektywie. Sam w swoim atelier, bez gniotu terminów, bez dyscypliny pracy, bez przełożonego, bez intryg kolegów i miesięczek koleżanek. A więc nie tylko bawić się sam, ale na dodatek bez zamówień, bez pracodawcy i bez obawy że przedsiębiorstwo zbankrutuje i nie wypłaci mu pensji albo go wyrzuci z pracy. Najchętniej więc Beksiński byłby mnie w ogóle

nie widywał prócz cokwartalnych spotkań związanych z wypłatą tego, co mu się należało oraz przekazywania mi przy tej okazji następnej porcji obrazów. Może kilka rzadkich spotkań towarzyskich ze mną i z moją małżonką. Nic więcej. On uwielbiał swoją samotność, swój dom, swoją żonę i swoją zabawę w malowanie.

Co do samego malowania Beksiński pojmował je tak jak mu w duszy zagra, improwizując, bez planu, bez trzymania się ścisłej koncepcji, zmieniając w trakcie malowania drzewo w głowę lub głowę w krowę, swobodnie dając dojść do głosu swojej podświadomości. Renoma, sława, popularność tak jak mnie pieniądze, nie były mu obce, ale były gdzieś tam z tyłu. „Ten numer ze sławą to udał się tylko Picasso” mówił. Co miało znaczyć: być tak sławnym jak Picasso to warto. Ale być tylko popularnym wśród zwykłych ludzi lub być sławnym w swoim ciasnym środowisku było dla niego daleko mniej ważne niż móc się beztrudno bawić w malowanie. A to wymagało stałego, pewnego i punktualnego dopływu pieniędzy. Dużych pieniędzy, ale niekoniecznie bogactwa. Niekoniecznie stałego uganiania się za coraz większą forszą. Być dobrze sytuowanym, choć niekoniecznie bogatym. Toteż Beksiński na to się ze mną związał, nie żądając w naszej umowie bym mu robił wystawy, publikacje i zapewnił renomę. On się ze mną wiązał prawie wyłącznie po to by mieć stałe źródło dochodu. Dochodu niewzruszalnego, pewnego, to znaczy dwunastu tysięcy dolarów rocznie. Według niego postępowałem więc prawie nielojalnie wydając wszystkie pieniądze na to, co on nazywał „gwizdkiem” a jego żona „pianą”. „Wszystko idzie w gwizdek, a dla mnie nie starcza forsy”, pisał do mnie. Bo rzeczywiście byłem często spóźniony z zapłatą zabieranych obrazów czy zakupionych rysunków, ponieważ wszystkie pieniądze wydawałem na reklamę, albumy, filmy, wystawy.

Ci, którzy określają go jako tytana pracy wsadzają sobie (jak mówią Francuzi) palec w oko. On był jak gracz w gry komputerowe: nie mógł się oderwać od swojej zabawy. Był od niej zależny jak alkoholik. Ale w żadnym wypadku nie chciał pracować, ani stykać się z jakimkolwiek aspektem pracy. On chciał spokoju, pewności i braku niespodzianek, równego, linearnego przeżycia życia w nastroju uniesienia i euforii jaka każdemu twórcy daje świadomość że mu się dzieło udało, że jest coraz bliższy tego, co w nim głęboko siedzi i co przez jego twórczość chce się wydobyć na światło dzienne.

Teraz przechodzę do kwestii jego inwektyw pod moim adresem. Beks najpierw myślał, że łączy się z człowiekiem zamożnym, którego majątek jest dla niego gwarancją stałego równomiernego źródła zarobku. Toteż podpisując ze mną umowę podejmował zobowiązania lekkomyślne i nieroztropne. Sądził, że układ ze mną jest dla niego wygodny i że nic z jego strony się nie zmieni. Jeśli się zmieni to ze strony Dmochowskiego, bo ten się znudzi, bo przestanie mu się cały interes opłacać, bo nie uda mu się sprzedawać obrazów we Francji. No to

wtedy on, Beksiński, powróci do dawnego rytmu i do dawnych klientów. A więc może się godzić na odszkodowanie w postaci 50 obrazów za ewentualne zerwanie umowy, bo on na pewno jej nie zerwie. Może również się zgodzić na oddanie w takim razie Dmochowskiemu prawa do wyboru obrazów na to odszkodowanie nawet spośród tych, które wisiały u niego w domu. On na pewno nie zerwie umowy, bo po co? Ona jest w jego interesie. To najwyżej Dmochowski ją zerwie, bo mu interes nie wypali. A więc w żadnym wypadku zobowiązania jakie na siebie brał w razie zerwania ze mną nie wydawały mu się być dla niego groźne.

Gdy po nieudanej pierwszej wystawie w Paryżu, w galerii Valmay w 1985 roku, odkrył że ma do czynienia ze zwykłym człowiekiem bez większych pieniędzy i na dodatek po tej wystawie kompletnie zrujnowanym, to mu trochę szczęka opadła. Ale najgorsze przyszło zaraz po tym jak nie tylko nie dałem za wygraną, ale na dodatek nadal kierowałem moje szczupłe zasoby w niewłaściwym kierunku i spóźniając się z zapłatą. Bo czekając z niepokojem czy wypłacę mu honorarium w terminie żył w lęku widząc jak (jego zdaniem) trwonię pieniądze. A może nawet definitywnie zbankrutuję? Utkwiło mu w głowie powiedzenie jego jakiegoś bliskiego znajomego „oskub go zanim zbankrutuje”. Właśnie. Tak jak na pierwszą prestiżową i nieudaną wystawę Dmochowski nadal idiotycznie pakuje pieniądze w promocję a więc znów w każdej chwili może zbankrutować. I luz, zabawa w malowanie i spokój ponownie oddalają się na horyzoncie. Znów coraz częściej ogarniał go strach, że nie zostanie opłacony w terminie lub nie zostanie opłacony w ogóle.

Na dodatek przez oczekiwanie na to nieregularne płacenie Beks coraz bardziej czuł się implikowany w całe moje przedsięwzięcie i moje kłopoty. On, który miał nadzieję nie widywać mnie i nie myśleć o mnie inaczej niż raz na kwartał przy wypłacie, musiał coraz częściej uczestniczyć psychicznie w moich tarapatach. Psuło mu to malowanie i psuło mu to nastrój.

Wreszcie nadeszło najgorsze, czego on nie przewidział, a co w części przewidziałem ja: że dolary w których Beksiński chciał być płacony, bo nie wierzył w złotówkę, mogą zacząć się wahać. On tak mało się interesował światem zewnętrznym i wydarzeniami politycznymi czy ekonomicznymi, że nie wiedział skąd pochodzi ogromna wartość dolara w Polsce Ludowej. Nie zdawał sobie sprawy ze sztuczności kursu walut zachodnich, bo nie wiedział, że ten kurs wynika z braku wolnego rynku w Polsce i z braku swobodnego handlu z krajami z za żelaznej kurtyny. Oczywiście nikt nie mógł przewidzieć, że nagle ta kurtyna padnie, że znów zapanuje swobodny przepływ pieniędzy i towarów w całej Europie a z tym połączy się dramatyczny spadek wartości dolara w krajach postkomunistycznych. Takie rzeczy przewidywali w maleńkiej części politycy, przemysłowcy, myśliciele i ekonomiści. Ale dla zwykłego człowieka

jakim był Beksiński, PRL miała być wieczna, żelazna kutyna niewzruszona a z nią twardy, choć fałszywy kurs dolara.

No i wszystko runęło gdy Gorbaczow doszedł do władzy i położył kres europejskiemu komunizmowi (chcąc go udoskonalić). Wraz z otwarciem granic i upadkiem żelaznej kurtyny dolar w stosunku do złotówki zaczął spadać z miesiąca na miesiąc, tak iż wreszcie ze 100, 120, 150, 400 a wreszcie nawet 600 złotych spadł na 4 złote i tu się zatrzymał.

I co się stało? Wszystkie oszczędności Beksa cierpliwie zbierane w dolarach przez lata szlag trafił. Te odkładane na swoją i swojej żony starość dolary stały się w krótkim czasie stertą papierków bez wartości. To już nie mnie, to Beksa czekało teraz bankructwo. Jedyнным sposobem na uniknięcie go było zażądać ode mnie płacenia nie po tysiąc dolarów, a po pięć tysięcy za obraz. To i tak nie wyrównałoby poziomu życia na jaki mógł sobie pozwolić przez siedem lat od czasu zawarcia naszej umowy, ale przynajmniej uratowałoby go od klęski. No ale ja nie miałem na tyle pieniędzy, żeby mu płacić 12 obrazów po pięć tysięcy dolarów każdy. Tym bardziej nie mogłem już kupować ponad obowiązkowych 12 obrazów („ryczałt”) jak to dawniej robiłem. Bo przez wiele lat nie po obowiązkowych 12 a po co najmniej 20 obrazów rocznie kupowałem.

Beks znalazł się w sytuacji zbliżonej do mata. Mógł wykonać tylko jeden ruch żeby go uniknąć: zerwać umowę ze mną i rzucić się w wir niepewnych, zaprzatających, zakłócających spokój zabiegów szukania na powrót nabywców polskich po 5 tysięcy dolarów za obraz (a właściwie już nie po 5 tysięcy dolarów, bo nareszcie zrozumiał że dolar to pułapka, a po 20 tysięcy złotych za obraz). Miało to być zwiastunem końca dochodów obfitych, choć nieregularnych, końcem błęgiego stanu bawienia się w malarstwo. Trzeba było umowę zerwać i wrócić na rynek polski. No ale tu przypomniałem mu (bo udawał że o wszystkich swoich zobowiązaniach zapomniał) że w takim razie musi mi dać odszkodowanie w postaci 50 obrazów. Jak pisałem powyżej, gdy zawierał umowę nie myślał o możliwości swojego zerwania umowy. Zdawało mu, się że logicznie rzecz biorąc zerwać umowę mogę tylko ja, będąc ewentualnie do tego zmuszonym przez niepowodzenie. W ogóle postępował wówczas jak zaślepiiony, choć przecież był to poza tym człowiek mocno stojący na ziemi, a nie żaden poeta szybujący w obłokach, który myśli tylko o pięknie i o duszy, a sprawy materialne nie obchodzą go, bo on jest ponad nie. Bo tak lubi to przedstawiać legenda panująca wśród ludu. No więc nie tylko trzeba mu było zrezygnować ze stałego (choć nieregularnego) dochodu, z wygodnego, zamożnego życia, z braku konieczności gonienia za klientem, ale na dodatek trzeba było zrezygnować z dwóch lat pracy i jej owoców, to znaczy z 50 obrazów. Na jego nieszczęście te 50 obrazów jeszcze nieopłaconych znajdowało się właśnie w moich rękach. Bo często zabierałem obrazy hurtowo i

płaciłem za nie po pewnym czasie dopiero. A więc nie mógł, jak to napisał kiedyś w swoim dzienniku „zdusić wyrzutów sumienia” i odmówić wypłacenia „odszkodowania”.

Stąd absolutna rozpacz. Wszystko mu się zawaliło.

I tu stało się coś charakterystycznego dla natur słabych psychicznie. Beks zaczął szukać kozła ofiarnego. Nie potrafił przyznać się przed samym sobą i przed swoimi bliskimi, że zawalił sprawę upierając się przy płatności obrazów wyłącznie w dolarach, podejmując zobowiązanie „odszkodowania” mnie w razie gdyby zerwał umowę, oraz przyznając mi prawo do wybrania tego „odszkodowania” ze wszystkich obrazów jakie miał u siebie jako „zwierzęta domowe”. Tego ostatniego prawa mógł się wyprzeć, bo „zwierzęta domowe” były w jego ręku. I oczywiście „zdusił wyrzuty sumienia” i wyparł się go. Nigdy nie dał mi prawa wyboru. Ale samego „odszkodowania” nie mógł się wyprzeć bo ono znajdowało się u mnie, w Paryżu. Za to zaczął mnie oskarżać przed swoimi bliskimi. Stałem się jego kozłem ofiarnym.

Do tego doszedł żal jego żony do mnie za to, co złego napisałem w „Zmaganiach” o Tomku. Oburzona na mnie pani Zosia, zakazała Zdzisławowi kontynuowania ze mną korespondencji. Tak iż po zerwaniu umowy, w krótki czas potem Beks zerwał ze mną również stosunki towarzyskie.

Dopiero gdy ona zmarła, Beksa zaczęły ogarniać wyrzuty sumienia. W międzyczasie przeboleał straconych 50 obrazów i minęła mu rozpacz za stracone oszczędności odkładane w dolarach. Za to nadszedł czas refleksji. Patrząc teraz na sprawę już spokojnym okiem uznał, że trzeba się ze mną pogodzić i wyciągnąć do mnie rękę, bo tak naprawdę to prócz częstego opóźniania się z płatnościami byłem Bogu ducha winien wszystkim nieszczęściom które na niego spadły.

Proponując mi jednak „wypalenie fajki pokoju i skreślenie przeszłości” Beks zapomniał wymazać ze swego dziennika wszystkie inwektywy, jakie na mnie rzucał przez lata a szczególnie gdy tracił grunt pod nogami i mnie czynił za to winnym. Najprawdopodobniej nie przyszło mu do głowy, że przecież wszystko co w życiu napisał będzie opublikowane po jego śmierci i że wszystkie te przekleństwa będą chciwie i bezkrytycznie czytane przez jego fanów. Dla tych nie liczył się kontekst naszych stosunków. Za to słowa Mistrza zapisane w dzienniku były brane dosłownie. Stąd głęboka niechęć tych ludzi do mnie i kąśliwe komentarze na mój temat.

O, właśnie tak to wszystko ja pojmuję.

PAŹDZIERNIK 2013

1 X 2013

Przedwczoraj wróciliśmy z Polski, gdzie spędziliśmy dwa tygodnie. Pogoda była marna, często padało i choć czasami pojawiało się słońce, na ogół było zimno i nieprzyjemnie. Ja pojechałem tam jak zwykle samochodem z psem, a Ania przyleciała samolotem bez bagaży.

Pobyt był przyjemny, choć bez wielkich wydarzeń. Jedyne co warto wzmiankować to to, że widzieliśmy się z Trepką, Zbińkowską oraz Czubaszkiem. Ustaliliśmy, że przylecę na jeden dzień do Warszawy, 10-go października, by podpisać z Muzeum „list intencyjny”. Czubaszek chciałby nagłośnić to w mediach, bo niejako czuje się współautorem projektu. Ów „list intencyjny” napisałem zaraz po powrocie do Paryża i przesałem e-mailem do Trepki i do Zbińkowskiej. Ta ostatnia napisała dziś, że dała go do wglądu swojemu radcy prawnemu. Nie ma tam żadnych kruczków z mojej strony i nie mają się czego obawiać. Moje postulaty i zamiary sformułowałem w sposób jak najmniej agresywny.

4 X 2013

Moje plany posunęły się dziś o krok do przodu. Zbińkowska napisała wysyłając mi ich propozycję listu intencyjnego. Jest to prawie słowo w słowo powtórzenie tego, co ja proponowałem. Proszę tylko o wydłużenie okresu wymówienia z 3 na 6 miesięcy, na co oczywiście się godzę, bo w niczym nie krzyżuje to moich planów. Pozostaje nierozwiązana kwestia ubezpieczenia prac na wypadek kradzieży lub ciężkiego uszkodzenia. Sądzę, że dojdziemy do porozumienia w momencie podpisywania umowy depozytowej, choć wiem, że jest to punkt drażliwy, bo taka impreza kosztuje dużo pieniędzy. Ja ich nie mam. A oni z pewnością też nie będą się kwapili do ich wyłożenia. W razie czego dam spokój z wymogiem ubezpieczenia.

Pozostaje teraz zorganizować wyjazd. Czubaszek mówił mi na obiedzie w „Pędzącym króliku”, w przeddzień naszego wyjazdu z Warszawy, że odbędzie się to 10-go października. Nie wiem tylko czy on, chcący nadać wydarzeniu wymiar medialny w przeddzień referendum w sprawie odwołania prezydenta Warszawy, nie będzie nalegał żebym został tam dwa dni. Napisałem do niego, by termin sprecyzował, bo od tego zależy moja rezerwacja lotów w tą i z powrotem. Na razie milczy. Czym później odpowie, tym trudniej mi będzie zarezerwować mój bilet lotniczy. Tak więc Ania zaprotestowała i zadecydowała

że pojedę samochodem. Na co chętnie się godzę, bo lubię takie długie, dwudniowe podróże. Nie męczą mnie, a raczej rozprężają.

5 X 2013

Pusta sobota. W nocy musiałem wziąć proszek nasenny, bo do trzeciej nie mogłem zasnąć. Rano obudziłem się o dwunastej. Po spacerze z psem dzień spędziłem na telewizji. Nastrój ponury.

Czubaszek nie odpisał, jak ma wyglądać to podpisywanie „listu intencyjnego”, gdzie i kiedy. Muszę czekać do poniedziałku, aż wróci do pracy i do swojego zawodowego komputera by przeczytać mój e-mail. A to opóźnia rezerwację samolotu. Bo jednak podróż samochodem przez trzy tysiące kilometrów w ciągu kilku zaledwie dni zniechęca mnie.

7 X 2013

Nie mając wiadomości od Czubaszka, kiedy ma się odbyć podpisanie „listu intencyjnego”, zadzwoniłem. Muszę bowiem zorganizować mój wyjazd. Był nieobecny. W kilka godzin później zadzwoniła Zbińkowska sumitując się, że podała mi wadliwą wersję „listu intencyjnego”, bo ta jest zbyt szczegółowa. Zaproponowała nową, krótką i prawie pozbawioną jakichkolwiek zobowiązań, a co najważniejsze wspominającą o tym, że nie ma na razie żadnych pieniędzy by doprowadzić projekt do końca i że „strony” (a tak naprawdę oni sami), będą się tylko „starać” o ich zdobycie.

Rzeczywiście, w pierwszej wersji nic o pieniądzach nie było mowy. Można więc było przypuszczać, że ten problem nie istnieje i że obie strony podejmują od razu ostateczne zobowiązania. Wprawdzie tytuł listu jako „intencyjnego” sugerował, że owe zobowiązania nie mają charakteru prawnego i ograniczają się tylko do wyrażenia obopólnych intencji. Ale ponieważ owa pierwsza wersja była sformułowana w sposób zbliżony do zwykłej umowy i zawierała szereg precyzyjnych, a więc na pozór wiążących zobowiązań, przestraszyli się. Bo rzeczywiście, choć nie mógłbym pójść do sądu, to jednak, gdybym, w razie klapy, ogłosił pierwszą wersję „listu intencyjnego”, trudno byłoby im się usprawiedliwić przed opinią publiczną, że nie dotrzymali słowa. Tak więc nowa wersja ma dla nich podwójną zaletę: uzależnia wyraźnie ich udział w projekcie od znalezienia pieniędzy, a po drugie nie zawiera żadnych precyzyjnie sformułowanych obowiązków.

Po czym napisał Czubaszek, że nie wie kiedy podpisanie będzie miało miejsce, bo oni liczą na obecność prezydenta miasta, pani Gronkiewicz Waltz. 13-go bm. ma się odbyć w Warszawie referendum w sprawie jej odwołania. Taka jej obecność przy nawet niewielkich rozmiarów wydarzeniu kulturalnym, nagłośnionym przez telewizję, w jakiś sposób mogłaby znaczyć, że nawet w ciężkich dla niej momentach pracuje do ostatniej chwili i dba o kulturę. Napisał:

„Szanowny Panie

Bardzo przepraszamy, ale cały czas próbujemy na 100% ustalić datę i godzinę, bowiem chcemy, żeby uczestniczyła w tym także pani prezydent, a że sprawa jeszcze dziś była konsultowana z Panem (pomyłkowa wersja listu), nie mogliśmy mieć pewności, że do podpisania dojdzie w ustalonym podczas naszego spotkania terminie. Teraz, gdy już wiemy, że mamy uzgodnioną wersję listu, możemy zaproponować pani prezydent udział w jego podpisaniu, ale to wymaga trochę czasu. Próbujemy się skontaktować z nią lub jej służbami.

Dlatego prosimy o cierpliwość. Jutro, tj. we wtorek, do południa, sprawa powinna być wyjaśniona. Odezwiemy się najszybciej, jak tylko się da.

Pozdrawiam

Krzysztof Czubaszek”

Po czym Zbińkowska napisała :

„Szanowny Panie,

Dziękuję za potwierdzenie treści listu intencyjnego.

Tak szybko jak się da potwierdzę termin jego podpisania i natychmiast przekażę Panu informację.

Serdecznie pozdrawiam

Dorota Zbińkowska”

I dorzuciła treść **nowego** „listu intencyjnego”. Dodaje, że zażądałem tylko przez telefon by przy słowach wstępu „zorganizowania wystawy”, zostało dorzucone „stałej”. Na co Zbińkowska ustnie się zgodziła. Jest to dla mnie ważne słowo, bo inaczej zawsze można byłoby twierdzić, tak jak to zrobiła Bojarska, że chodziło tylko o urządzenie jednej, czasowej wystawy. Otóż taka wystawa z naszych zbiorów miała już w Warszawie miejsce dwukrotnie (raz u księdza Przekazińskiego, a drugi u plastyków) i wcale nie o nią nam chodzi.

8 X 2013

Dziś Zbińkowska zawiadomiła mnie, że z podpisywania listu intencyjnego nici, bo nie udało się zapewnić obecności prezydent Warszawy, Gronkiewicz-Waltz.

Jest to okazja, bym sporządził poniższy rachunek dalszego ciągu moich starań. Miałem go opublikować w Newsach mojej galerii, ale mi Ania odradziła, bo mogłoby to urazić Trepkę, Zbińkowską lub Czubaszka, gdyby się dowiedzieli. Toteż wysłałem go tylko do Krispela, do Szlendak i do Myszkowskiego. Oto on:

Moje wysiłki zmierzające do utworzenia stałej wystawy prac Mistrza w Warszawie zrobiły nowy krok... do tyłu. Było tych kroków od trzech lat wiele i co udało się posunąć sprawę naprzód, to natychmiast stawała ona w miejscu lub cofała się.

Pisałem już uprzednio o tym, że dzięki pani Szlendak, fanowi Beksińskiego, spotkałem się z szeregiem osób, w tym panią Naimską, dyrektorką Wydziału Kultury Miasta Warszawa, oraz z pewnym dyrektorem Ministerstwa Kultury, którzy oboje miło nas przyjęli i absolutnie nie okazali chęci pomocy. Po czym pani Szlendak spotkała mnie z panią Dorota Zbińkowską, pracownicą Muzeum Historycznego Miasta Warszawy. Jej również zaproponowałem urządzenie w ich lokalach na rynku Starego Miasta stałej galerii prac Mistrza z naszej kolekcji. Pani Zbińkowska okazała żywe zainteresowanie i zaaranżowała spotkanie z ówczesną dyrektorką Muzeum, panią Bojarską, w obecności pana Czubaszka, vice burmistrza dzielnicy Śródmieście i jeszcze kilku osób z Muzeum.

Pani Bojarska w pierwszym geście zaakceptowała projekt, po czym, gdy starałem się przejść do detali, zaczęła się z niego wycofywać. Najpierw napisała odkładając wystawę na późniejsze terminy, potem, po dwóch miesiącach, bez dalszych wyjaśnień wręcz odmówiła. Na szczęście pod koniec roku została odwołana. Zachowałem o niej jak najgorsze wspomnienie.

Nadeszła nowa dyrektorka, pani Ewa Nekanda Trepka. Po zaznajomieniu się z projektem, o którym poinformowała ja pani Zbińkowska, zgodziła się na spotkanie, znów w obecności pana Czubaszka, by porozmawiać o naszych zamiarach. Podczas spotkania pan Czubaszek zaproponował od razu lokal, którym dysponowało Miasto na rynku Nowego Miasta, tuż obok rynku Starego Miasta, a więc w miejscu turystycznie atrakcyjnym. Poszliśmy tam wszyscy razem obejrzyć go. Niestety w jakiś czas potem pan Czubaszek zawiadomił nas, że lokal z przyczyn prawnych nie może być wynajęty. Znów minął jakiś czas, po czym pan Czubaszek zasygnalizował, że jest do wzięcia inny, duży, 450 metrowy lokal na rynku Starego Miasta, a więc w miejscu jeszcze bardziej atrakcyjnym. Wszystko zdawało się być na dobrej drodze. Niestety, po pewnym czasie pani Trepka napisała do mnie, że koszt przygotowania lokalu wyniósłby kilka milionów złotych, których Muzeum nie posiada i że nie ma więc na co liczyć w najbliższym czasie. Wydawało mi się, że wszystko przepadło.

W międzyczasie Judyta Szlendak skontaktowała się z jakimś dziennikarzem z telewizji, a ten zrobił reportaż, w którym Judyta publicznie skarżyła się, że nikt nie chce obrazów Dmochowskiego. Program był wyświetlany w ramach najbardziej oglądanej audycji i wielu ludzi, którzy go widzieli, rzuciło się z ochotą, by przejąć kolekcję, no bo za darmo. Takim był niejaki Trzciniński, oraz Piotr Nowicki, obaj galerzyści. Wyprowadziłem ich z błędu, że nie myślę darowywać obrazów żadnej osobie prywatnej, a chcę je umieścić w jakimś muzeum. W programie wystąpił również Minister Kultury, który przyrzekł „zająć się tą sprawą”. Oczywiście nie kiwnął palcem.

W jakiś czas potem, pan Czubaszek, wyraźnie zainteresowany naszymi zamiarami zaproponował, by umieścić wystawę w Pałacu Kultury i Nauki, bo Muzeum Historyczne remontuje swoje lokale na Rynku Starego Miasta i ponieważ prace te zabiorą dwa lub trzy lata, toteż w tym czasie jego zarząd przeniesie się właśnie do PKiN. I to stad projekt umieszczenia tam wystawy Mistrza. Przeprowadzka miałyby nastąpić w połowie 2014 roku i wtedy też można by zacząć prace nad zaaranżowaniem wystawy w jednej z sal, zwanej „sala Witkacego”. Obejrzeliśmy ją wszyscy razem z panią Trepką, panią Zbińkowską, panem Czubaszkiem i panią Szlendak. Jest ogromna i łatwo byłoby tam umieścić 50 obrazów i 100 rysunków. Podczas tego spotkania pani Trepka powiadomiła nas, że rozpoczęcie wystawy mogłoby mieć miejsce w dopiero w pierwszej połowie 2015 roku, a nie w połowie 2014 roku.

Drugą informacją, która oziębila mój entuzjazm było to, że Muzeum nadal nie posiada funduszy na założenie i utrzymanie wystawy i że będzie musiało o to poprosić Ministerstwo kultury. Tak więc wszystko zawisło na włosku. Niemniej, będąc ostatnio w Warszawie spotkałem się z wszystkimi zainteresowanymi osobami i ustaliliśmy, że po powrocie do Paryża napiszę projekt „listu intencyjnego” wyrażającego moje zamiary powierzenia Muzeum 50 obrazów i dużej ilości rysunków najpierw w depozyt na 7 lat a potem, po naszej, mojej żony i mojej śmierci, na własność. Ten list miał być argumentem pozwalającym Muzeum stanąć do konkursu w sprawie uzyskania od Ministerstwa trzech milionów złotych, jakie według pani Zbińkowskiej i pani Trepki kosztowałyby urządzenie wystawy. Tak więc, zaraz po powrocie do Paryża napisałem taki projekt:

"29 Września 2013

Szanowna Pani Dyrektor,

Niniejszym pozwalam sobie przedstawić propozycje, które chcielibyśmy by znalazły miejsce w liście intencyjnym, który mamy podpisać 10-go lub 11-go października 2013 r.

Będę Pani niezmiernie wdzięczny za łaskawe porobienie uwag do niniejszego projektu lub jego uzupełnienie.

LIST INTENCYJNY

Intencją Anny i Piotra Dmochowskich jest powierzenie w depozyt Muzeum Historycznemu Miasta Warszawy 50 obrazów Zdzisława Beksińskiego, które obecnie znajdują się w Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie, oraz tyle rysunków tego artysty, ile się zmieści w sali wystawowej.

Proponujemy depozyt na siedem lat automatycznie odnawiany, o ile żadna ze stron nie wypowie go z uprzedzeniem trzech miesięcy. Okres siedmioletni proponujemy zacząć od chwili podpisania formalnej umowy depozytu.

Podstawowym warunkiem na którym nam zależy to to, by wszystkie powierzone prace były permanentnie pokazywane publiczności. Bez tego depozyt straciłby swój cel.

Jest nasza intencja przekazać po naszej śmierci całość zdeponowanych prac na własność Muzeum na tych samych jak depozyt warunkach (To znaczy pod warunkiem permanentnej wystawy wszystkich obiektów w centrum Warszawy).

Według informacji jaką nam Pani zakomunikowała, miejscem wystawy będzie PKiN lub inne lokale posiadane przez Muzeum w centralnej części Warszawy.

Liczymy na to że wystawa ruszy najpóźniej w pierwszych miesiącach 2015 roku.

Chcielibyśmy, by konsultowano z nami sprawy koncepcji artystycznej i materialnej wystawy (oświetlenie, dyspozycja prac...)

Jeśli w trakcie depozytu miałyby zaistnieć istotne zmiany w ekspozycji prac, to chcielibyśmy, by były one uzgadniane z nami.

Chcielibyśmy móc co pewien czas podmieniać kilka obrazów, zachowując ich stałą liczbę pięćdziesięciu.

W korespondencji i w mediach chcielibyśmy, by było używane wyrażenie „kolekcja Anny i Piotra Dmochowskich”

O ile małe rysunki będą mogły być wypożyczane na wystawy czasowe innym ośrodkom kulturalnym polskim, o tyle nie chcielibyśmy by były wypożyczane obrazy oraz duże rysunki.

Co z ubezpieczeniem prac?

W razie uszkodzenia jakiejś pracy liczymy, że Muzeum zapewni jej konserwację.

Możemy się zobowiązać do podarowania Muzeum szeregu publikacji z pracami Beksińskiego, które wydaliśmy.

Prawa i obowiązki podpisującego Piotra Dmochowskiego będą dotyczyły w takim samym stopniu nieobecnej w momencie podpisywania listu intencyjnego Anny Dmochowskiej.

Ewentualne spory będą rozstrzygane przez terytorialnie kompetentne sądy.

Pozostaję pełen szacunku

Piotr Dmochowski"

W kilka dni później dostałem od Muzeum ich kontrpropozycję, która była właściwie powtórzeniem mojej, z tym że była sformułowana na wzór umowy, z paragrafami i ściślejszym niż u mnie określeniem obowiązków i praw każdej ze stron.

Tak więc 2 października 2013 r. Muzeum wysłało do mnie następującą propozycję listu intencyjnego:

„LIST INTENCYJNY

Zawarty w dniu _____ 2013 r. pomiędzy

Muzeum Historycznym m. st. Warszawy z siedzibą w Warszawie przy Rynku Starego Miasta 28, 00-272 Warszawa,

które reprezentuje Pani Ewa Nekanda – Trepka – Dyrektor Muzeum, przy kontrasygnacie Pani Krystyny Slamonik – Latos – Główniej Księgowej,

*zwanym dalej „**Muzeum**”*

a

Państwem Anną i Piotrem Dmochowskimi, zamieszkałymi w

reprezentowanymi przez Pana Piotra Dmochowskiego

*zwanymi dalej „**Partnerami**”*

Strony wyrażają wolę wspólnego zorganizowania wystawy obrazów Zdzisława Beksińskiego w Warszawie.

Celem niniejszego listu intencyjnego jest uzgodnienie intencji stron oraz stworzenie podstawy do zawarcia ostatecznej umowy o współpracy wraz z umową depozytu.

§ 1

- * Intencją Partnerów jest powierzenie w depozyt Muzeum Historycznemu Miasta Warszawy 50 obrazów Zdzisława Beksińskiego, które obecnie znajdują się w Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie, oraz – w zależności od możliwości ekspozycyjnych - rysunków tego artysty.*
- * Obrazy oraz rysunki zostaną powierzone Muzeum, przed otwarciem wystawy ?, na podstawie umowy depozytu, w której Strony określą szczegółowe warunki depozytu.*

§ 2

- * Strony ustalają, że depozyt zostanie powierzony Muzeum na siedem lat od dnia podpisania umowy depozytu i będzie automatycznie odnawiany na kolejny rok, o ile żadna ze Stron nie wypowie go z uprzedzeniem trzech (lepiej by było 6-ciu, bo jak my ewentualnie w trzy miesiące zlikwidujemy wystawę ??) miesięcy przed końcem okresu. Okres siedmioletni proponujemy zacząć od chwili podpisania umowy depozytu, o której mowa w § 1 ust. 2.*
- * Muzeum zobowiązuje się do stałej ekspozycji dzieł, o których mowa w § 1 ust. 1.*
- * Intencją Partnerów jest, aby po ich śmierci, dzieła, o których mowa w § 1 ust. 1 stały się własnością Muzeum, pod warunkiem stałego eksponowania ~~wszystkich~~ ich w siedzibie Muzeum albo innym miejscu w centrum Warszawy.*

§ 3

- * Muzeum zobowiązuje się dołożyć starań, aby wystawa została otwarta najpóźniej w pierwszym kwartale 2015 roku.*
- * Partnerzy zastrzegają sobie prawo do konsultowania koncepcji artystycznej i materialnej wystawy, w szczególności kwestii oświetlenia wystawy i dyspozycji dzieł oraz istotnych zmiany w ekspozycji prac w czasie prezentacji wystawy.*
- * Partnerzy zastrzegają sobie prawo do okresowej wymiany prezentowanych obrazów, zachowując ich stałą liczbę pięćdziesięciu.*
- * Partnerzy zastrzegają sobie, że w korespondencji lub w mediach w odniesieniu do prezentowanych przez Muzeum dzieł było używane określenie „kolekcja Anny i Piotra Dmochowskich”.*

§ 4

- * *Partnerzy wyrażają zgodę, aby małe rysunki mogły być wypożyczone na wystawy czasowe innym polskim instytucjom kultury.*
- * *Partnerzy jednocześnie zastrzegają sobie, aby nie były wypożyczone obrazy oraz duże rysunki.*

§ 5

- * *Dzieła, o których mowa w § 1 ust. 1 zostaną ubezpieczone. przez Muzeum ? czy chodzi o ubezpieczyciela ?.*
- * *Muzeum zobowiązuje się zapewnić konserwację dzieła, jeżeli w trakcie eksponowania ulegnie ono uszkodzeniu.*
- * *Partnerzy zobowiązują się do podarowania Muzeum publikacji, które wydali z pracami Zdzisława Beksińskiego wraz z prawami do publikacji i sprzedaży.*

§ 6

Strony zobowiązują się wszelkie spory będą starły się rozwiązywać polubownie. Jeżeli Strony nie osiągną konsensusu w ciągu miesiąca od zaistnienia sporu sprawa będzie mogła być przekazana do rozpoznania właściwemu miejscowo i rzeczowo sądowi powszechnemu.

MUZEUM

Natychmiast dałem moją zgodę. Miałem teraz powrócić do Warszawy, by podpisać ów list z panią Trepka. Pan Czubaszek chciał temu wydarzeniu nadać pewien rozgłos, zaprosić media i Prezydenta Miasta, panią Gronkiewicz-Waltz. Mowa było o 10 lub 11 października.

Otóż w dwa dni potem dostałem od pani Zbińkowskiej telefon, a potem nowy e-mail, zawiadamiający, że poprzednia kontrproponycja jest niewłaściwa, bo zbyt szczegółowa. W jej miejsce przysłała mi ona nową:

„LIST INTENCYJNY

zawarty w dniu _____ 2013 r. pomiędzy

Muzeum Historycznym m. st. Warszawy z siedzibą w Warszawie przy Rynku Starego Miasta 28, 00-272 Warszawa,

które reprezentuje Pani Ewa Nekanda – Trepka – Dyrektor Muzeum, przy kontrasygnacie Pani Krystyny Slamonik – Latos – Główniej Księgowej,

*zwanym dalej „**Muzeum**”*

a

Państwem Anną i Piotrem Dmochowskimi, zamieszkałymi w reprezentowanymi przez Pana Piotra Dmochowskiego zwanymi dalej „Partnerami”

Strony wyrażają wolę wspólnego zorganizowania wystawy obrazów Zdzisława Beksińskiego w Warszawie.

Celem niniejszego listu intencyjnego jest uzgodnienie intencji stron oraz stworzenie podstawy do zawarcia ostatecznej umowy o współpracy wraz z umową depozytu.

§ 1

- * Intencją Partnerów jest aby w centrum Warszawy powstała ekspozycja prezentująca wybrane dzieła Zdzisława Beksińskiego (50 obrazów, które obecnie znajdują się w Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie oraz rysunków).*
- * Muzeum Historyczne m. st. Warszawy wyraża gotowość podjęcia współpracy przy zorganizowaniu wystawy.*
- * Warunkiem zorganizowania wystawy jest pozyskanie środków finansowych na jej zaprojektowanie, realizację i utrzymanie.*
- * Strony zobowiązują się solidarnie starać o pozyskanie środków na powstanie wystawy.*
- * Szczegóły organizacji i prezentowania dzieł zostaną określone w odrębnej umowie zawartej po uzyskaniu źródła finansowania przedsięwzięcia.*

§ 2

Intencją Partnerów jest także, w przypadku powstania wystawy, aby prezentowane na niej dzieła po ich śmierci, stały się własnością Muzeum, pod warunkiem stałego eksponowania ich w siedzibie Muzeum albo innym miejscu w centrum Warszawy.

§ 3

Strony deklarują, że dołożą starań, aby wystawa, z zastrzeżeniem postanowień § 1 ust. 2, została otwarta w pierwszym kwartale 2015 roku.

§ 4

Strony zobowiązują się wszelkie spory będą starały się rozwiązywać polubownie. Jeżeli Strony nie osiągną konsensusu w ciągu miesiąca od

zaistnienia sporu sprawa będzie mogła być przekazana do rozpoznania właściwemu miejscowo i rzeczowo sądowi powszechnemu.

MUZEUM

PARTNERZY”

Na tę kontrpropozycję również się zgodziłem, choć była ona sformułowana w tak luźny sposób, że właściwie nie zobowiązywała do niczego, ani mnie ani Muzeum. Była, jak wskazywał jej tytuł, tylko enuncjacją intencji, nie zaś praw i obowiązków.

Należało teraz dokument podpisać.

Tak więc napisałem do pana Czubaszka, który z Naczelnika stał się w międzyczasie vice Burmistrzem dzielnicy Śródmieście :

Sent: Friday, October 04, 2013 5:12 PM

To: Krzysztof Czubaszek

Subject: list intencyjny

„Szanowny Panie Burmistrzu,

Przed chwilą dostałem propozycję listu intencyjnego Muzeum, z którego treścią się zgadzam. Pozostaje tylko potwierdzić, że podpisanie go odbędzie się 10 października i że nie będzie wymagało ode mnie dłuższego pobytu w Warszawie. Chciałbym bowiem wpaść tylko na jeden dzień i tego samego wieczoru złapać samolot powrotny. Czy to będzie możliwe?

Pozdrawiam serdecznie i kłaniam się pięknie

Piotr Dmochowski”

Czekałem na zawiadomienie mnie kiedy mam wziąć samolot, by ponownie zjawić się w Warszawie, w celu podpisania nowej wersji listu intencyjnego. I dziś dostaję wiadomość od pani Zbińkowskiej, że podpisanie nie będzie, bo pani Prezydent miasta, która jest przedmiotem referendum mającego ja odwołać ze stanowiska, jest zbyt zajęta tą sprawą, by znaleźć czas na obecność na uroczystości podpisywania dokumentu. Pani Zbińkowska odsyła więc owo podpisywanie na późniejszy termin, może w listopadzie.... Cytuje jej ostatni e-mail :

„Szanowny Panie,

Z przykrością informuję, że pomimo wcześniejszych planów nie udało nam się uzgodnić z gabinetem Pani Prezydent terminu podpisania listu intencyjnego na

najbliższy czwartek lub piątek. Okres przed referendum okazał się bardziej gorący niż moglibyśmy to przewidywać.

Zatem będziemy Państwu proponować inny termin wizyty w Warszawie, ale nie chcielibyśmy odkładać tego wydarzenia na odległą przyszłość.

Odezwę się na początku przyszłego tygodnia z propozycjami. Myślę, że to mogłoby odbyć się na początku listopada.

Z serdecznymi pozdrowieniami i wyrazami szacunku

Dorota Zbińkowska”

Ze swej strony pan Czubaszek pisał:

„Szanowny Panie

Bardzo przepraszamy, ale cały czas próbujemy na 100% ustalić datę i godzinę, bowiem chcemy, żeby uczestniczyła w tym także pani prezydent, a że sprawa jeszcze dziś była konsultowana z Panem (pomyłkowa wersja listu), nie mogliśmy mieć pewności, że do podpisania dojdzie w ustalonym podczas naszego spotkania terminie. Teraz, gdy już wiemy, że mamy uzgodnioną wersję listu, możemy zaproponować pani prezydent udział w jego podpisaniu, ale to wymaga trochę czasu. Próbuje się skontaktować z nią lub jej służbami.

Dlatego prosimy o cierpliwość. Jutro, tj. we wtorek, do południa, sprawa powinna być wyjaśniona. Odezwiemy się najszybciej, jak tylko się da.

Pozdrawiam

Krzysztof Czubaszek”

I tak, po trzech latach zabiegów, po raz któryś z rzędu wróciłem do punktu wyjścia.

9 X 2013

Zaniepokojony długim czekaniem napisałem do pana Burmistrza:

„Szanowny Panie Burmistrzu,

Czy jest coś nowego w sprawie podpisania listu intencyjnego?

Pozdrawiam serdecznie i kłaniam się pięknie.

Piotr Dmochowski”

Napisałem do Zbińkowskiej, że mimo wszystko bardzo jej dziękuję za zaangażowanie i że może spotkamy się w listopadzie. Jednocześnie zapytałem, co z konkursem, do którego miało stanąć Muzeum w celu uzyskania funduszy na wystawę, bo przecież ten też miał mieć miejsce właśnie w listopadzie. Oto co mi odpowiedziała:

„Szanowny Panie,

W listopadzie jest termin składania wniosków. Jeśli zdecydujemy się składać wniosek o dofinansowanie projektu – list intencyjny będziemy podpisywać w listopadzie, przed złożeniem wniosku. Złą informacją jest ta, że maksymalne dofinansowanie wniosku to 250 tysięcy. To chyba jednak za mało, ale zrobię przymiarkę też do tego budżetu.

Będziemy szukać alternatywnego lub dodatkowego źródła finansowania.

Będę Państwa informować o postępach w tej sprawie.

Z wyrazami szacunku

Dorota Zbińkowska”

„Jeśli zdecydujemy się składać wniosek...” Czyli ze strony Muzeum wszystko znów jest pod znakiem zapytania...

13 X 2013

Czubaszek napisał dziś:

„Szanowny Panie

Kwestia dotacji od Ministerstwa będzie się zapewne rozstrzygała nieco później, bo rozpatrywanie wniosków trochę zazwyczaj trwa. Jednak list intencyjny nie będzie od tego zależał, bo on wyraża naszą obopólną wolę realizacji założonego celu, a dotacja to jeden ze środków służących do jego osiągnięcia, oczywiście bardzo ważny, ale przecież nie jedyny.

Tak więc do zobaczenia ponownie w Warszawie. A o dokładnym terminie podpisania listu będziemy Pana informować i go z Panem uzgadniać.

Pozdrawiam serdecznie

Krzysztof Czubaszek”

Na co odpisałem:

„Szanowny Panie Burmistrzu,

Pani Zbińkowska poinformowała mnie, że nie udało się zapewnić obecności pani Prezydent przy podpisywaniu listu intencyjnego. W związku z tym proponuje ona przesunąć owo podpisanie na początek listopada. Tak więc mam nadzieję że uda się nam trojgu (Panu, mnie i pani Zbińkowskiej), którzy jesteśmy żywo zainteresowani tym projektem, spotkać za miesiąc. Nie wiem tylko jak będzie wyglądała sprawa dotacji od Ministerstwa, która miała się rozstrzygnąć właśnie w listopadzie?

Pozdrawiam serdecznie i kłaniam się pięknie

Piotr Dmochowski”

Poprzednio już pisałem do niego:

„Szanowny Panie Burmistrzu,

Przed chwilą dostałem propozycję listu intencyjnego Muzeum, z którego treścią się zgadzam. Pozostaje tylko potwierdzić, że podpisanie go odbędzie się 10-go października i że nie będzie wymagało ode mnie dłuższego pobytu w Warszawie. Chciałbym bowiem wpaść tylko na jeden dzień i tego samego wieczoru złapać samolot powrotny. Czy to będzie możliwe?

Pozdrawiam serdecznie i kłaniam się pięknie

Piotr Dmochowski”

16 X 2013

Ponieważ podpisanie listu intencyjnego nie mogło mieć miejsca, bo prezydent Warszawy, Gronkiewicz-Waltz, była w przeddzień referendum mającym na celu jej odwołanie, sądzę, że teraz, gdy to referendum wygrała, będzie mogło dojść do uroczystości w jej obecności. Ale nie ośmielałem się pytać Zbińkowskiej ani Czubaszka, którym na jej obecności zależy i którzy mieli to zaaranżować, bo boję się, że wszystko popsuję natarczywością. Czekam więc na sygnał, a sam ich zaczepię dopiero za dwa tygodnie.

LISTOPAD 2013

2 XI 2013

Ciekawi mnie, czy Zbińkowska lub Czubaszek odezwą się w tych dniach? Bo w ostatnim e-mailu Zbińkowska zawiadamiała mnie, że podpisywanie listu intencyjnego ma nastąpić w początku listopada.

13 XI 2013

Napisałem do Zbińkowskiej i do Czubaszka z zapytaniem, czy jest coś nowego w sprawie listu intencyjnego. Rozdrażniona Zbińkowska odpisała, że co mogła to zrobiła, a teraz radzi bym zwracał się do Trepki. Czubaszek ma zdaje się jeszcze nadzieję i odpowiedział, że niedługo się zobaczy z Trepką, by posunąć sprawę do przodu.

Cytuję, co napisała Zbińkowska :

„Szanowny Panie Piotrze,

Nie umiem Panu przekazać żadnych nowych informacji. Wszystko co mogłam osobiście zrobić dla powodzenia projektu już zrobiłam.

Osobą, która podejmuje decyzje w tej sprawie jest p. Ewa Nekanda – Trepka – Dyrektor Muzeum.”

I to co napisał Czubaszek:

„Szanowny Panie

Rzeczywiście sprawa trochę zastopowała, ale to z powodu zamieszania, jakie mieliśmy w Warszawie, czyli referendum. Powoli wszystko wraca do normy. Tak się składa, że mam w tym tygodniu umówione spotkanie na ten temat z panem Janowskim, nowym dyrektorem miejskiego Biura Kultury. Będę też rozmawiał z panią dyrektorem Nekandą-Trepką, bo rzeczywiście trzeba wrócić szybko do tematu i ustalić dogodny dla wszystkich termin podpisania listu intencyjnego.

Będę Pana o tym informował.

Tymczasem pozdrawiam

K. Czubaszek”

16 XI 2013

Szlendak napisała, że jest możliwość zawieszenia kilku obrazów Beksa w Sejmie polskim, z nadzieją, że jakiś poseł przejmie się naszą sprawą. Nie bardzo mam ochotę na takie manifestacje, a przynajmniej nie na razie. Bo napisałem dziś do Trepki z zapytaniem, czy podjęła jakąś decyzję co do daty podpisania listu intencyjnego. Dziś jest sobota, toteż odpowiedzi nie będę miał przed przyszłym poniedziałkiem. O ile w ogóle Trepka zada sobie trud, żeby mi odpowiedzieć. Gdyby nie odpowiedziała do końca przyszłego tygodnia, może zgodzę się na to, by Szlendak, jak mi to proponowała kilkanaście dni temu, zmobilizowała powtórnie dziennikarza, który już raz zrobił reportaż w telewizji o naszych wysiłkach i może nawet pomysł zawieszenia obrazów w Sejmie wyda mi się realny... Ania śmieje się, że skończę na ulicy prosząc przypadkowych przechodniów, żeby przyjęli ode mnie obrazy Mistrza.

21 XI 2013

Tak sobie myślę, że gdyby Beks zaczął od figuracji fantastycznej, a w latach 90tych skończył na abstrakcji, a nie odwrotnie, wszystko byłoby inaczej. Polski establishment kulturalny uznałby, że artysta, który trwał w błędzie, nawrócił się i, że trzeba mu pomoc w wytrwaniu, utrwalić w wierze. Tak było z wieloma innymi, którzy najpierw bładzili w figuracji, a potem przechrzcili się i w nagrodę kapłani kultury otworzyli przed nimi bramy Świątyni. Te wszystkie wypierdki mamuta, te panie Morawińskie, Naimskie, Nekandy-Trepki siedzące na kulturalnych stołkach w Warszawie, zasłuchane w odgłosy dochodzące z paryskiego Watykanu nowej wiary, zakrzyknęłyby „geniusz !”, gdyby, tak jak przed nim wielu innych, Beks wyparł się swych błędów i przeszedł na wyznanie abstrakcyjne lub konceptualne.

Otóż pech chciał, że on zrobił drogę dokładnie odwrotną. Mimo iż urodzony i wychowany w prawdziwej wierze formalizmu, przeszedł do heretyków, do renegatów, do wrogów świętego Kościoła sztuki nowoczesnej.

Jak wielką karierę zrobiłby on sam, a ja z nim, gdyby los chciał, żeby około 1995 roku, kiedy to opuścił malarstwo czysto fantastyczne, przeszedł na konceptualizm lub choćby tylko na formę abstrakcji jakiej hołdował mając 25 lat.

Tak więc, nawiązując do mojej wczorajszej notatki o tym, że nie brakło mi szczęścia w życiu, a prawdopodobnie brakło talentu do robienia pieniędzy, muszę wnieść poprawkę: gdyby taka okoliczność się w jego i moim życiu zdarzyła, byłbym dziś multimilionerem, niezależnie od moich finansowych

uzdolnień czy ich braku, a Beks miałby swoje stałe, poczesne miejsce w MoMA i w Centrum Pompidou. Tak było z Kandyńskim, tak było z Mondrianem, tak było z dziesiątkami innych, którzy wyparli się figuracji i przeszli na formalizm. Bo stu wiernych nie jest tyle wartych co jeden nawrócony. A on wręcz odwrotnie, zdrajca. Choć chrzczony w prawdziwej wierze, teraz apostata.

25 XI 2013

Nowe przeszkody.

Napisała dziś do mnie e-mail Trepka. Cytuje *in extenso* :

„Szanowni Państwo,

Wspólnie z Burmistrzem Śródmieścia panem Krzysztofem Czubaszkiem dnia 12 listopada mieliśmy okazję zaprezentować Państwa propozycję obdarowania m.st. Warszawy kolekcją obrazów Beksińskiego nowemu dyrektorowi Biura Kultury – Panu Tomaszowi Janowskiemu. Przedstawiliśmy podjęte do dzisiaj działania i plany. Dyrektor Biura Kultury wyraził zainteresowanie Państwa propozycją i zaakceptował dalsze kroki przybliżające do sfinalizowania sprawy.

Z uwagi na konieczność poniesienia znacznych kosztów związanych z utworzeniem i funkcjonowaniem nowej galerii zaproponował, aby decyzja władz miasta o przyjęciu kolekcji i organizacji galerii została poprzedzona oceną wartości artystycznej i wyceną kolekcji przez niezależnych ekspertów rynku sztuki współczesnej. Zaplanowaliśmy wstępnie to zadanie na początek przyszłego roku. Takie działanie jest niezbędne dla uzasadnienia poniesienia wydatków w ramach finansów publicznych oraz na potrzeby sporządzenia umowy z Państwem. List intencyjny o wspólnym przygotowaniu galerii zostanie podpisany niezwłocznie po uzyskaniu opinii dotyczącej wartości kolekcji.

Z wyrazami szacunku

Ewa Nekanda Trepka”

Poddać wartość artystyczną prac Mistrza pod ekspertyzę.... Boże... Boże...

25 października 2013 roku napisałem jakbym nie zauważył zniewagi:

“Szanowna Pani Dyrektor,

Zapraszam więc ekspertów rynku sztuki współczesnej, o których Pani pisze, do Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie, Aleja Najświętszej Marii Panny 64, gdzie proponowana kolekcja jest wystawiana i gdzie będą mogli się z nią zapoznać. Prócz tego radzę zwrócić się do domów aukcyjnych w Warszawie,

(Agra, Desa Unicum oraz REMPEX) by zapoznać się z wartością handlową obrazów Beksińskiego.

Z wyrazami szacunku pozostaje

Piotr Dmochowski”

Tego samego chyba dnia napisałem następny, krótki mail:

„Szanowna Pani Dyrektor,

Zapomniałem dodać, że owi eksperci mogą mieć pierwszy kontakt z pracami Beksińskiego poprzez moją galerię internetową, której adres podaje:

dmochowskigallery.net

Z wyrazami szacunku pozostaje

Piotr Dmochowski”

Na co pani Trepka, uradowana, że na pozór nie żywię urazy za zwątpienie w wartość artystyczną kolekcji, pospiesznie zapewniła mnie :

„ Szanowny Panie

Bardzo dziękuję za link na stronę internetową. Jako muzeum współpracujemy z ekspertami z różnych dziedzin i nie będzie problemu aby sprawnie wykonali dla nas ocenę. Jestem przekonana, że odwiedzą galerię w Częstochowie.

Z poważaniem,

Ewa Nekanda Trepka”

Wiem oczywiście, że jak wszystkie urzędasy boi się o to, że ci z „establishmentu” mogliby ją atakować, że traci pieniądze na jakiegoś malarzynę, który nie jest tego warty. Beks ma wielu wrogów w tym środowisku. Niemniej jestem upokorzony tym, że wartość artystyczna mojego geniusza ma być „oceniana przez ekspertów”, jakby był nieznanym artystą, o którym nikt nigdy nie słyszał, podczas gdy cała Polska wie doskonale, że jest naszym najbardziej niezwykłym malarzem drugiej połowy dwudziestego wieku. I mam już dość coraz to nowych przeszkód, które mi stawia Muzeum Historyczne miasta Warszawy. Wystarczy, że takim „niezależnym ekspertem” będzie jakiś typ z Muzeum Sztuki Współczesnej z Pałacu Ujazdowskiego, na to by Trepka chwyciła się tego pretekstu i wycofała się. Tak naprawdę to ona na to liczy, mając nadzieję, że wszystko to się już skończy i przestanie jej zawracać głowę. Tylko Czubaszek zdaje się jeszcze mieć rzeczywistą ochotę na to, by ta galeria Beksa powstała. I chyba tylko na niego mogę jeszcze liczyć. Ale on nie ma środków nacisku na Trepkę, bo nie jest jej przełożonym...

27 XI 2013

I stale przeżuwać wściekłość na Trepkę, która, na to by nie narazić się na najmniejsze ryzyko krytyki ze strony warszawskiego establishmentu kulturalnego, wymaga ekspertyzy wartości artystycznej prac Beksa, zanim zgodzi się podpisać list intencyjny. O ile mogę się zgodzić na ekspertyzę ich wartości handlowej, bo znają ją tylko jego kolekcjonerzy, o tyle ekspertyzowa wartość artystyczną obrazów Beksa to tak jak zastanawiać się czy ma jakąś wartość artystyczną Mona Liza. I jeszcze zapewnia mnie, że będą to „niezależni eksperci”. Wyobrażam sobie tych „niezależnych ekspertów” z Pałacu Ujazdowskiego lub z Zachęty. Ta hołota rzyga na malarstwo Beksa, tak go nie cierpi. Jak napisała ta kurwa, której nazwiska już nie pamiętam: „Każdy umie malować, najlepszy przykład Beksiński. Jedyne co umie ten artysta to epatować tanim horrorem”.

GRUDZIEŃ 2013

3 XII 2013

Ranek nieprzyjemny, bo myślę również o Trepce i o jej pomysłe poddania wartości artystycznej i handlowej prac Beksa pod ekspertyzę „niezależnych ekspertów”. Jeśli trafię na jakiegoś nieprzychylnego drania z Pałacu Ujazdowskiego w roli „niezależnego eksperta” to popatrzy na wyniki aukcji i będzie miał argument, by odradzić Muzeum przyjęcia daru z mojej kolekcji. Stad tak zależy mi na najwyższym wywindowaniu cen na aukcjach.

4 XII 2013

Ania wyjechała wczesnym rankiem. Ja sam prawie wcale nie spałem. Dzień ponury, cały przesiedziany w domu z wyjątkiem spacerów z psem. Dzwoniąc do mnie już z Warszawy, Ania powiedziała mi, że dzwoniła do niej Szlendak i prosi o telefon. Ania dodała, że Szlendak zapewniła ją, że ekspertyza, o której pisała Trepka nie jest próbą wycofania się z projektu. Toteż zadzwoniłem do Judyty, która mi potwierdziła, że wraz ze zmianami w Ministerstwie Kultury, wszelkie projekty tego typu muszą być zaopiniowane zanim zostaną na nie przeznaczone pieniądze. Chcę więc wierzyć, że jest jeszcze nadzieja. Szlendak poprosiła mnie bym jej wysłał klucz USB z reprodukcjami rysunków i zdjęć Mistrza, by móc je

pokazać osobom, z którymi jest w kontakcie. Nie wiem kim są te osoby, ale już kilka razy zorientowałem się, że Szlendak musi znać kogoś w Ministerstwie, kto ma jakiś zakres realnej władzy. Miejmy nadzieję, że owa osoba popchnie projekt do przodu.

7 XII 2013

Gdy z epoki na epokę jakiś artysta pojawia się i zaczyna błyszczeć, choć żył sto lat wcześniej i nikt na niego nie zwracał wówczas uwagi, zwykło się zwać winę na bliżej niesprecyzowane „inne czasy”, na „inną epokę”, na inne „wzory, gusta i preferencje” etc.

Na to nie mogę się zgodzić. To nie „inne czasy” ani „inne preferencje” spychały żyjącego wówczas artystę na margines i to nie „zmiana gustów” w sto lat potem jest odpowiedzialna za jego spóźniony triumf.

To się nie stało „samo”. W kodeksie karnym jest przepis, w myśl którego każdy odpowiada za swoje własne czyny. Nie ma odpowiedzialności zbiorowej lub ogólnej. To nie „epoka” odpowiada za przemilczenie lub marginalizację danego artysty. Za to odpowiadają konkretni ludzie. Chcę więc, by w przyszłości ściśle określone ludzie byli napiętnowani za pogardę, jaką współczesny mi establishment kulturalny okazywał Beksińskiemu.

Toteż zadałem sobie trud i mozolnie szperając przez ponad dwie godziny w Internecie odnalazłem zdjęcia ludzi, którzy albo mi zatorowali drogę w promocji Beksa w Polsce i we Francji, albo wyrażali się o nim i o mnie z najwyższą pogardą. Nie znalazłem tylko zdjęć Serana, właściciela galerii Râ w Paryżu.

Chcę by te twarze i te nazwiska przetrwały w historii i żeby przyszłe pokolenia mogły naocznie zidentyfikować tych, którzy, jak w słynnej sprawie „legs Caillbotte”, na zawsze skompromitowali establishment kulturalny (tam francuski, tu zarówno francuski jak polski) swoją arogancją i niekompetencją.



Ewa Nekanda-Trepka, urzędniczka, dyrektor Muzeum Warszawy



Agnieszka Morawińska, urzędniczka, dyrektor Zachęty a później Muzeum Narodowego w Warszawie



Zofia Golubiew, urzędniczka, dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie



Tomasz Thun-Janowski, urzędnik, dyrektor biura kultury urzędu miasta Warszawy



Hanna Gronkiewicz-Waltz, urzędniczka, prezydent Warszawy



Joanna Bojarska-Syrek, urzędniczka, dyrektor Muzeum Historycznego Warszawy



Alain Alexis Avila, urzędnik, dyrektor Maison des arts et de la culture de Créteil



Gisèle Breteau-Skira, urzędniczka Centrum Pompidou



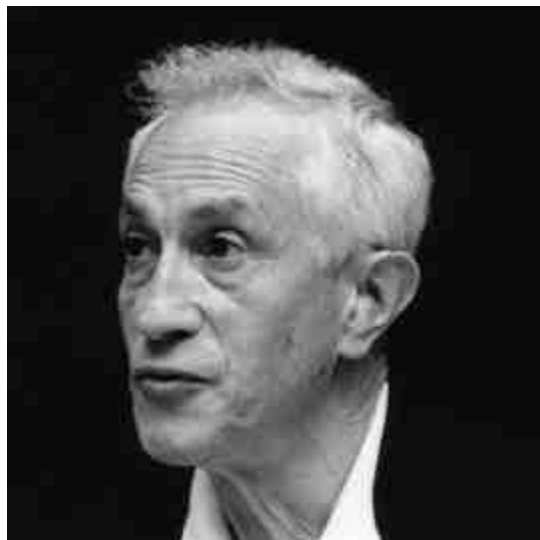
Małgorzata Naimska, urzędniczka, zastępca dyrektora biura kultury urzędu miasta Warszawy



Vladimir Dimitrijević, wydawca



Jean Offredo, dziennikarz TV



Claude Minière, urzędnik, conseiller régional aux arts plastiques



Po prawej Alain Oudin, galerzysta



Otto Hahn dziennikarz



po prawej Stanisław Zadora urzędnik Centre Pompidou



Alberte Grynypas N'Guyen, urzędniczka Centrum Pompidou



Bernard Blistène urzędnik Centrum Pompidou



Dorota Jarecka dziennikarka



Anda Rottenber urzędniczka, kierownik Zachęty

Wreszcie był pewien ponury facet, o nazwisku Hervé Sérane (właściciel Galerie Râ). Ale jego zdjęcia nie znalazłem.

9 XII 2013

Krispel pisze pocieszając mnie, że wymóg ekspertyzy wartości artystycznej obrazów, które chcę dać do Warszawy wynika z ostrożności władz, które sparzyły się na aferze Porczyńskich. Wiele bowiem było szumu gdy ci podarowali swoje kolekcje Polsce, ale po bliższym zbadaniu okazało się, że była funta kłaków warta.

31 XII 2013

Kończę tę część książki, zatytułowaną „ROK 2013”, która poświęcona jest głównie opisom moich starań o jak najszerszą propagację sztuki Mistrza, dwoma elementami zaczerpniętymi z moich zapisków poczynionych w latach **następnych**, ale które tematycznie wiążą się z tym co poprzedza.

Pierwszym z tych elementów była dalsza wymiana korespondencji dokonana w **2014** roku a dotycząca sprawy stałej wystawy Beksa w Warszawie.

1. ELEMENT WZIĘTY Z DIARIUSZA 2014 : DALSZY CIĄG KORESPONDENCJI

Zaczynam od zakończenia korespondencji dotyczącej sprawy stałej wystawy Beksa w Warszawie :

Tak więc 30 stycznia 2014 napisałem do pani Trepki:

„Szanowna Pani,

Powracając do pani e-maila z 25 listopada ubiegłego roku, w którym informuje mnie Pani o wymogu poddania na początku 2014 roku proponowanej kolekcji prac Zdzisława Beksińskiego ekspertyzie jej wartości artystycznej, pozwalam sobie zapytać kiedy i w jaki sposób macie Państwo zamiar dokonać tej czynności.

Z wyrazami szacunku pozostaje

Piotr Dmochowski

Pisałem tak trzykrotnie, raz na miesiąc, nie otrzymując żadnej odpowiedzi. Aż wreszcie, w drugiej połowie marca owa odpowiedź nadeszła, ale nie od pani Trepki, a od nowego dyrektora wydziału kultury w Urzędzie Miasta Warszawy, pana Tomasza Thun Janowskiego. Odmawiał on wydania jakichkolwiek pieniędzy na ekspertyzę wartości artystycznej kolekcji Mistrza i „w konsekwencji (na) realizację stałej galerii prac Zdzisława Beksińskiego”:

„URZĄD MIASTA STOŁECZNEGO WARSZAWY

Biuro Kultury

ul. Niecała 2, 00-098 Warszawa, tel 22 443 03 20, faks 22 443 03 22

kultura@um.warszawa.pl www.um.warszawa.pl

Warszawa, 17.03.2014

Szanowny Panie,

Z przykrością muszę Pana zawiadomić, iż Zespół Koordynujący na swoim posiedzeniu dnia 25 lutego br., biorąc pod uwagę obecną sytuację finansową Miasta, nie zdecydował się na wyasygnowanie funduszy na wycenę Pańskiej kolekcji i w konsekwencji realizację stałej galerii Zdzisława Beksińskiego. Mając świadomość jak cenna jest Pańska kolekcja, i jaki obowiązek jej właściwego udostępnienia, zabezpieczenia i konserwacji spocząłby na Mieście Stołecznym Warszawie, nie możemy w chwili obecnej podjąć się tego zadania.

Pragnę Panu serdecznie podziękować za wskazanie właśnie Warszawy jako miejsca eksponowania kolekcji i przeprosić za zawód jaki Panu sprawiliśmy. Mam nadzieję, że nie wpłynie to nasze wzajemne relacje i będzie Pan wraz z Małżonką częstym gościem naszego Miasta i wydarzeń kulturalnych tu organizowanych.

Pozostaję z poważaniem

DYREKTOR BIURA KULTURY

Tomasz Thun- Janowski



URZĄD MIASTA STOŁECZNEGO WARSZAWY
Biuro Kultury

ul. Niecała 2, 00-098 Warszawa, tel. 22 443 03 20, faks 22 443 03 22
kultura@um.warszawa.pl, www.um.warszawa.pl

Warszawa, 17.03.2014r.

Szanowny Panie,

Z przykrością muszę Pana zawiadomić, iż Zespół Koordynujący na swoim posiedzeniu dnia 25 lutego br., biorąc pod uwagę obecną sytuację finansową Miasta, nie zdecydował się na wyasygnowanie funduszy na wycenę Pańskiej kolekcji i w konsekwencji realizację stałej galerii Zdzisława Beksińskiego. Mając świadomość jak cenną jest Pańska kolekcja, i jaki obowiązek jej właściwego udostępnienia, zabezpieczenia i konserwacji spocząłby na Mieście Stołecznym Warszawie, nie możemy w chwili obecnej podjąć się tego zadania.

Pragnę Panu serdecznie podziękować za wskazanie właśnie Warszawy jako miejsca eksponowania kolekcji i przeprosić za zawód jaki Panu sprawiliśmy. Mam nadzieję, że nie wpłynie to na nasze wzajemne relacje i będzie Pan wraz z Małżonką częstym gościem naszego Miasta i wydarzeń kulturalnych tu organizowanych.

Pozostaję z poważaniem,

DYREKTOR
BIURA KULTURY

Tomasz Thun-Janowski

Po odmowie Thun-Janowskiego nie pozostawało mi nic innego niż zwrócić się do przełożonej pana Thun-Janowskiego, pani Prezydent miasta Warszawy, Hanny Gronkiewicz-Waltz.

Wystosowałem więc do niej następujący list, do którego była dołączona petycja podpisana przez kilka tysięcy fanów Mistrza z prośbą o stworzenie stałej wystawy w Warszawie :

*„Piotr DMOCHOWSKI
5, square des Montferrants
78160 Marly le Roi
Tél: 01 39 58 32 47
E mail: p.dmochowski@noos.fr
Francja*

*Szanowna Pani Prezydent
Hanna Gronkiewicz-Waltz
Urząd Miasta Stołecznego Warszawy
Plac Bankowy 3/5
00-950 Warszawa*

Marly le Roi, 10 kwietnia 2014 r.

Szanowna Pani Prezydent,

Nazywam się Piotr Dmochowski. Mieszkam we Francji. Przez wiele lat byłem marszandem i kolekcjonerem sztuki. Między innymi przez ponad 30 lat zajmowałem się promocją polskiego artysty, Zdzisława Beksińskiego.

W związku z tym staliśmy się z żoną posiadaczami dużej kolekcji prac tego artysty. Ponieważ nie mamy dzieci, chcielibyśmy przekazać 50 obrazów Beksińskiego oraz szereg jego rysunków miastu Warszawie, gdzie ów artysta żył przez ponad 30 lat i gdzie spotkała go tragiczna śmierć. Po naszej śmierci owe prace miałyby przejść na własność instytucji, która przyjąłaby nasze zbiory.

Tym projektem staraliśmy się zainteresować Muzeum Historyczne miasta Warszawy. Po trzyletnich rozmowach, najpierw z panią dyrektorką Bojarską, a potem z nową dyrektorką tej instytucji, panią Ewą Nekandą-Trepką, doszliśmy do porozumienia. Pani dyrektorka Nekanda-Trepka zaakceptowała nasz projekt, pod warunkiem, że uzyska na jego realizację odpowiednie fundusze.

Po kilku zmianach (najpierw Nowe Miasto, potem Stare Miasto) ustaliliśmy, że miejscem, w którym będzie umieszczona wystawa będzie Pałac Kultury. Wspólnie z panią Ewą Nekanda-Trepka obejrzelśmy odpowiednią salę w Pałacu, którą zaproponował nam vice burmistrz Dzielnicy Śródmieście, pan Krzysztof Czubaszek (patrz załącznik numer 1). 10 października 2013 roku, mieliśmy podpisać sporządzony przez Muzeum projekt listu intencyjnego (patrz załącznik numer 2) w obecności Pani Prezydent. Niestety pani sekretariat poinformował Muzeum, że w związku z referendum, pani obecność będzie niemożliwa. Toteż podpisanie listu intencyjnego zostało przełożone na inną datę (patrz załącznik numer 3).

W międzyczasie pani dyrektor Nekanda-Trepka, wraz z panem vice burmistrzem Czubaszkiem zwrócili się o fundusze na nasz projekt do Biura Kultury Miasta Warszawy. Nowo mianowany dyrektor tego biura, pan Tomasz Thun-Janowski spotkał się z nimi dwojgiem i zażądał ekspertyzy artystycznej i ekspertyzy wartości proponowanej kolekcji, o czym zawiadomiła mnie pani Nekanda-Trepka wyznaczając sprzędzenie tej ekspertyzy przez niezależnych ekspertów na początek roku 2014 (patrz załącznik numer 4).

W styczniu, lutym i marcu bieżącego roku trzykrotnie prosiłem Muzeum o przeprowadzenie tej ekspertyzy. Wreszcie otrzymałem odpowiedź nie od samego Muzeum, a od pana dyrektora Tomasza Thun-Janowskiego, który odmówił jej sfinansowania przez miasto (patrz załącznik numer 5).

Pozostaje nam więc zwrócić się bezpośrednio do Pani Prezydent Warszawy o cofnięcie tej niefortunnej decyzji dyrektora Miejskiego Biura Kultury i o wyznaczenie funduszy, które pozwoliłyby Muzeum Historycznemu przeprowadzić ekspertyzę, następnie podpisać list intencyjny, a na koniec przyjąć naszą kolekcję.

W celu poparcia tej inicjatywy głosami opinii publicznej zorganizowaliśmy petycję do Pani Prezydent oraz do Ministra Kultury. Owa petycja była otwarta przez miesiąc i podpisało ją w tym czasie trzy i pół tysiąca ludzi, w tym szereg wybitnych postaci polskiej kultury jak pani Izabella Cywińska, pani Beata Tyszkiewicz, państwo Joanna i Andrzej Krauze, pani Elżbieta Dzikowska, pan Andrzej Haliński, pan Eryk Lubos, pan Zygmunt Malanowicz, oraz szereg innych osobistości.

Komentarze jakie towarzyszą podpisom pozwolą Pani Prezydent zorientować się jak entuzjastycznie “vox populi” pragnie realizacji tego projektu.

Mamy nadzieję, że głos tych tysięcy miłośników Beksińskiego zostanie usłyszany i że będzie Pani mogła cofnąć decyzję pana dyrektora Thun-Janowskiego, oraz

wyasygnować dla Muzeum Historycznego odpowiednie fundusze na zorganizowanie wystawy.

By umożliwić Pani zorientowanie się o jakie prace Zdzisława Beksińskiego chodzi, pozwalamy sobie dołączyć do niniejszego listu album proponowanych 50 obrazów i kilkunastu rysunków (załącznik numer 7).

Na koniec zaznaczamy, że skierowanie nas do Muzeum Sztuki Nowoczesnej, do Centrum Sztuki Współczesnej Pałac Ujazdowski lub do pana dyrektora Thun-Janowskiego czy do pani vice dyrektor Naimskiej, na to by rozpatrzyli naszą prośbę, miałyby się z celem, ponieważ ani te instytucje, ani te osoby nie są zainteresowane naszym projektem.

Z wyrazami głębokiego szacunku pozostajemy

Anna Dmochowska

Piotr Dmochowski

Załączniki:

- 1) E-mail pana vice Burmistrza, Krzysztofa Czubaszka, do Piotra Dmochowskiego, z dnia 9 maja 2013 roku proponujący PKiN jako miejsce wystawy
- 2) Projekt listu intencyjnego sporządzony przez Muzeum Historyczne m. st. Warszawy
- 3) E-mail pana vice Burmistrza Krzysztofa Czubaszka do Piotra Dmochowskiego z 7 października 2013 roku w sprawie daty podpisania listu intencyjnego
- 4) E-mail pani Dyrektor Ewy Nekandy Trepki do Piotra Dmochowskiego z 25 listopada 2013 roku po spotkaniu z panem Dyrektorem Tomaszem Thun-Janowskim zawierający wymóg ekspertyzy
- 5) List Pana Dyrektora Tomasza Thun-Janowskiego do Piotra Dmochowskiego z dnia 17 marca 2014 roku odmawiający wyasygnowania funduszy.
- 6) Petycja miłośników sztuki Zdzisława Beksińskiego skierowana do Prezydenta Miasta Warszawy, Pani Hanny Gronkiewicz-Waltz oraz do Ministra Kultury, Pana Bogdana Zdrojewskiego”
- 7) Album zawierający proponowanych 50 obrazów Zdzisława Beksińskiego,”

Niestety szybko nadeszła odpowiedź odmowna :

„PREZYDENT MIASTA STOŁECZNEGO WARSZAWY

Pl. Bankowy 3/5, 00-950 Warszawa

Tel. 22 443 10 00, 22 443 10 01, faks 22 443 10 02

Sekretariatprezydent@um.warszawa.pl, www.um.warszawa.pl

KU.O.400. 6.2014.ASU

Warszawa, dnia 18 maja 2014 r.

Pan

Piotr Dmochowski

5, square des Montferrants

78160 Marly le Roi

Odpowiadając na Pana pismo dotyczące przejęcia gromadzonej przez Pana kolekcji z dużą przykrością muszę podtrzymać stanowisko przedstawione w piśmie dyrektora Biura Kultury. W obecnej sytuacji ekonomicznej, w obliczu licznych zobowiązań nałożonych na nasz samorząd, Miasto nie może zagwarantować funduszy na przejęcie kolekcji. Jest to stanowisko Zespołu Koordynującego, które podejmuje decyzje o realizacji dodatkowych zadań.

Doceniam dorobek artystyczny Zdzisława Beksińskiego, jak również Pański gest, dzięki któremu Warszawa zyskałaby kolejne ważne miejsce na mapie kulturalnej.

Wspieranie kultury to ważne i odpowiedzialne zadanie samorządu. Realizowane głównie przez samorządowe instytucje kultury, którym powinniśmy zapewnić optymalne warunki do funkcjonowania i rozwoju, między innymi poprzez poprawę infrastruktury obiektów kulturalnych. Wymaga to dużych nakładów finansowych, ale jest naszym priorytetem.

Jeszcze raz chciałabym podziękować za inicjatywę, która spotkała się również z pozytywnym odbiorem społeczeństwa, co potwierdza liczba osób, które podpisały petycję. Niestety z powodu braku funduszy na utrzymanie kolekcji nie możemy podjąć się takiego zobowiązania.

PREZYDENT MIASTA STOŁECZNEGO WARSZAWY

Hanna Gronkiewicz-Waltz



PREZYDENT MIASTA STOŁECZNEGO WARSZAWY

pl. Bankowy 3/5, 00-950 Warszawa,
tel. 22 443 10 00, 22 443 10 01, faks 22 443 10 02
sekretariatprezydenta@um.warszawa.pl, www.um.warszawa.pl

KU.O. 400.6 .2014.ASU

Warszawa, dnia 18 maja 2014 r.

**Pan
Piotr Dmochowski
5, square des Montferrants
78160 Marly le Roi**

Odpowiadając na Pana pismo dotyczące przejęcia gromadzonej przez Pana kolekcji z dużą przykrością muszę podtrzymać stanowisko przedstawione w piśmie dyrektora Biura Kultury. W obecnej sytuacji ekonomicznej, w obliczu licznych zobowiązań nałożonych na samorząd, Miasto nie może zagwarantować funduszy na przejęcie kolekcji. Jest to stanowisko Zespołu Koordynującego, który podejmuje decyzje o realizacji dodatkowych zadań.

Doceniam dorobek artystyczny Zdzisława Beksińskiego, jak również Pański gest, dzięki któremu Warszawa zyskałaby kolejne ważne miejsce na mapie kulturalnej.

Wspieranie kultury to ważne i odpowiedzialne zadanie samorządu. Realizowane głównie poprzez samorządowe instytucje kultury, którym powinniśmy zapewnić optymalne warunki do funkcjonowania i rozwoju, między innymi poprzez poprawę infrastruktury obiektów kulturalnych. Wymaga to dużych nakładów finansowych, ale jest naszym priorytetem.

Jeszcze raz chciałabym podziękować za inicjatywę, która spotkała się również z pozytywnym odbiorem w społeczeństwie, co potwierdza liczba osób, które podpisały petycję. Niestety z powodu braku funduszy na utrzymanie kolekcji nie możemy podjąć się takiego zobowiązania.

PREZYDENT
MIASTA STOŁECZNEGO WARSZAWY


Hanna Gronkiewicz-Waltz

Jedyną szansą na realizację projektu była teraz zwrócenie się do Państwa Polskiego, to znaczy do Ministra Kultury. Tym bardziej, że w czasie szumu medialnego na temat trudności na jakie napotykałem, prasa skontaktowała się z nową Minister, a ta stworzyła nadzieje, że dołoży starań by projekt został zrealizowany.

Wraz ze zmianą Ministra Kultury na wszelki wypadek napisałem do pani dyrektor Nekandy Trepki by upewnić się, że podtrzymuje ona swoje poparcie i jeśli pieniądze ministerialne rzeczywiście by się znalazły, że Muzeum jest nadal gotowe patronować stałej wystawie:

Envoyé: vendredi 27 juin 2014 11:35

„Szanowna Pani Dyrektor,

W związku z nominacją nowej Minister Kultury, rysuje się mglista perspektywa uzyskania pieniędzy na stałą wystawę Zdzisława Beksińskiego w Warszawie. W związku z tym pozwalam sobie zapytać Panią Dyrektor czy gdyby pieniądze się rzeczywiście znalazły, patronat Muzeum Historycznego jest nadal aktualny? Jeśli sala w PKiN byłaby już niedostępna, pan Czubaszek, który jest przychylny temu projektowi, z pewnością znalazłby inny, atrakcyjny lokal w centrum miasta. Pozwalam sobie również poinformować Panią Dyrektor, że petycja w sprawie pieniędzy na to przedsięwzięcie zebrała ponad 5 tysięcy podpisów.

Pozdrawiam Panią Dyrektor serdecznie i kłaniam się pięknie

Piotr Dmochowski”

I tu został wbity ostatni gwóźdź do trumny stałej wystawy w Warszawie, bo pani Trepka odpowiedziała 1 lipca 2014 e-mailem :

„Szanowny Panie,

śluszenie Pan zauważył, że obietnica Pani Minister była bardzo mglista. W chwili obecnej udało nam się pozyskać pieniądze z Miasta i z funduszy europejskich na remont naszej głównej siedziby i stworzenie nowej wystawy głównej. Będzie to nas absorbować do 2016/17 roku i do zakończenia tego projektu Muzeum nie podejmie nowych zadań. Także ze strony Miasta nie możemy liczyć na zwiększenie finansowania naszej działalności do 2017 roku. Czyli w chwili obecnej raczej nie ma szans aby Muzeum Warszawy włączyło się w projekt Galerii Beksińskiego.

Serdecznie pozdrawiam oboje Państwa,

Ewa Nekanda Trepka

dyrektor Muzeum Warszawy

PS. od 1 maja 2014 zmieniliśmy nazwę muzeum z Muzeum Historyczne m.st. Warszawy na Muzeum Warszawy”

Próbowałem jeszcze ratować sytuację pisząc tego samego dnia, to znaczy 1 lipca 2014 roku następujący e-mail skierowany do pani dyrektor Muzeum:

„Szanowna Pani Dyrektor,

Widzę, że nie zrozumieliśmy się. Moje pytanie nie polegało na tym, czy Muzeum włączy się w poszukiwanie pieniędzy na stałą wystawę. Natomiast pytałem, czy gdyby pieniądze się znalazły (bez udziału Muzeum, a dzięki prywatnym sponsorom lub decyzji Ministerstwa w odpowiedzi na petycję miłośników Beksińskiego) Muzeum podtrzymuje swoją propozycję przyjęcia daru z kolekcji i patronowania wystawie?

Z wyrazami szacunku pozostaje

Piotr Dmochowski”

Na ten e-mail już nigdy nie dostałem żadnej odpowiedzi.

W międzyczasie dwa nowe wydarzenia miały miejsce:

Raz to, że Służewski Dom Kultury w Warszawie (w dzielnicy którą zamieszkiwał Mistrz) zgłosił ochotę przyjęcia kolekcji. Lecz w rozmowie jaką odbyłem z ich dyrektorką, panią Willemann okazało się, że prócz dobrych chęci nie posiadają oni żadnych środków, choć mają możliwość wynajęcia lokalu na wystawę na przedmieściach Warszawy.

Drugim faktem była duża ilość podpisów pod zorganizowaną przez panią Szlendak petycją, która się zebrała w międzyczasie. Tak więc w początkach grudnia 2014 roku ponad dziesięć tysięcy osób podpisało ją opatrując podpisy entuzjastycznymi komentarzami.

Obecnie zamierzam zwrócić się do nowej pani Minister z wydrukiem petycji oraz listem ode mnie proszącym o pomoc dla Służewskiego Domu Kultury w celu zreorganizowania galerii.

List ten, wraz z podpisami pod petycją ma wręczyć pani Minister pani Szlendak. Jednocześnie poradziłem jej, by przez Facebook wezwała wszystkich

warszawskich fanów Mistrza do manifestacji przed Ministerstwem w momencie wręczenia dokumentu.

A oto list jaki ma towarzyszyć petycji:

„Anna i Piotr Dmochowscy

5, square des Montferrants

78160 Marly le Roi

Francja

Paryż, dnia 2 lipca 2014 roku,

Szanowna Pani

Małgorzata Omilanowska

Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Krakowskie Przedmieście 15/17

00-071 Warszawa

Szanowna Pani Minister,

Jesteśmy małżeństwem Polaków, żyjącym na stałe we Francji. Przez wiele lat byliśmy przyjaciółmi, kolekcjonerami i marszandami prac Zdzisława Beksińskiego. Dzięki temu stworzyliśmy kolekcję 50-ciu jego obrazów, 100-tu rysunków i 100-tu zdjęć artystycznych.

Chcielibyśmy z tej kolekcji stworzyć w mieście stołecznym Warszawie, w którym żył, pracował i umarł Zdzisław Beksiński jego stałą wystawę.

Służewski Dom Kultury w Warszawie, to znaczy w dzielnicy w której mieszkał artysta, zgodził się patronować temu projektowi. Ale nie posiada na to środków.

Toteż najpierw zwróciliśmy się z prośbą do Miasta, to znaczy do Dyrektora Biura Kultury, Pana Janowskiego, a potem do Prezydenta Warszawy, Pani Gronkiewicz -Waltz o pomoc finansową.

Została nam ona odmówiona.

Obecnie zwracamy się do Pani Minister i do Państwa Polskiego o umożliwienie realizacji tego projektu i tym samym wysłuchanie głosu tysięcy miłośników talentu Beksińskiego, którzy pragną tej realizacji. Sporządzili oni petycję, którą teraz, po odmowie Miasta, kierują do Państwa, a tym samym do Pani Minister, by projekt stałej wystawy mógł ujrzeć światło dzienne. Zebrało się już ponad pięć tysięcy podpisów pod tą petycją, i wciąż rośnie, opatrzonych entuzjastycznymi komentarzami. Wystawę naszej kolekcji Beksińskiego, w Domu Plastyka, w 2011 roku, na ulicy Mazowieckiej, obejrzało ponad dwadzieścia pięć tysięcy ludzi, głównie młodzieży, w ciągu jednego tylko miesiąca. Niedawno wydana książka pani Grzebałkowskiej, poświęcona Beksińskiemu („Beksińscy - portret podwójny”), sprzedana się już w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy.

Gorąco apelujemy do Pani Minister, by głos całej rzeszy amatorów sztuki, którzy kultowo adorują Beksińskiego, nie został przemilczany. Odmowa przez Państwo francuskie przyjęcia kolekcji Caillebotte'a, złożonej z wielu obrazów impresjonistycznych, które dziś uchodzą za arcydzieła, pozostawiła plamę na historii kultury francuskiej. Czy ma się ona powtórzyć i w Polsce, dlatego tylko że, tak jak w Paryżu w 1897 roku, kilku krytyków i „kanonizowanych” artystów nie lubi tej sztuki ?

Dla ułatwienia decyzji sygnalizujemy, że Prezes Spółdzielni Mieszkaniowej "Służew nad Dolinką" wyraził chęć udostępnienia lokalu za symboliczną opłatę. Nie trzeba więc budować żadnego budynku.

Wydaje się nam, że kwota 1 miliona złotych byłaby wystarczająca dla realizacji tego projektu.

Z wyrazami głębokiego szacunku pozostajemy

Anna i Piotr Dmochowscy.”

Tak więc pani Judyta Szlendak ma niebawem wręczyć pani Minister petycję z listem. Jeśli jednak i ze strony Ministerstwa otrzymamy odpowiedź odmowną, to z projektu wystawy w Warszawie nie wyjdzie nic.

Pozostanie próbować w Krakowie (gdzie Nowohuckie Centrum Kultury wyraziło zainteresowanie), w Łodzi (gdzie pani vice Prezydent Miasta Agnieszka Nowak bardzo ostrożnie okazała zainteresowanie) lub w Toruniu

(gdzie zainteresowanie okazał pan Marek Zydowicz z tamtejszego Centrum Sztuki Nowoczesnej). Bo pozostawianie kolekcji w MGS w Częstochowie, z której pan Tarczyński odchodzi za miesiąc na emeryturę, a frekwencja zwiedzających jest mała, nie ma sensu.

Na zakończenie tej dygresji zaczerpnij z notatek z roku następnego to znaczy 2014, dodam, że wszystkim tym staraniom towarzyszyły setki e-maili wymienionych z panią Dorota Zbińkowska, z panią Judyta Szlendak, z panem Krzysztofem Czubaszkiem, z panią Willemann i wieloma innymi osobami, których nie cytuję, bo zaciemniłoby tylko obraz sprawy. Wybrałem więc tylko kluczowe pozycje korespondencji, by przedstawić problem w sposób przejrzysty.

(Koniec pierwszego elementu zaczerpniętego z zapisków z roku 2014.)